

monika
LIGA
www.monikaliga.pl

KOŁAMI W CHMURACH

MONIKA LIGA



Kołami w chmurach

Kołami w chmurach

Monika Liga

www.monikaliga.pl

Katowice 2021

Copyright © Monika Liga
Wydanie I
Katowice 2021

ISBN EPUB 978-83-66680-39-5
ISBN MOBI 978-83-66680-40-1
ISBN PDF 978-83-958433-7-2

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta, skład i łamanie
Wielogłoska Katarzyna Mróz-Jaskuła
www.wielogloska.pl
wielogłoska 

www.monikaliga.pl
monika
LIGA

Książki i e-booka kupisz na stronie
www.monikaliga.pl
kontakt@monikaliga.pl

*Zawsze wierzyłam w coś ulotnego, co wielu nazywa magią.
Nie widać jej, bardziej się ją wyczuwa. Podobnie jest z miłością,
ale w nią raczej wierzysz. W przeciwnym razie ta historia
nie trafiłaby w Twoje ręce.
Zapraszam Cię na historię o magii miłości.*

ROZDZIAŁ 1

Zsunął stopy z półki, pozwalając sobie na chwilę bezruchu przed tym, jak wstanie, rozpocznie swój zwyczajny dzień. Nie tłumaczył znajomym, czemu wybrał właśnie takie życie. Kiedyś próbował, ale widząc brak zrozumienia i zdziwione spojrzenia tych, którym wyjaśniał, czemu kocha jazdę swoim ciągnikiem, przestał. W końcu odmawiał spotkań z nimi, aż wreszcie nie odbierał telefonu. Zmienił numer, skasował konta w mediach społecznościowych, zniknął dla wszystkich.

To nie był krótkotrwały proces.

Zaczął od wyprowadzenia się z rodzinnego miasteczka, w którym wszyscy się znali. Marek chciał poznać świat, ale rodziców nie było stać nawet na wakacje w Polsce. Zbyt duża rodzina, za wiele wydatków. Co tu mówić o zagranicznych wояżach?

Postanowił przeprowadzić się do Krakowa i wynająć pokój w kamienicy na Kazimierzu. Mieszkanie zamieszkiwało kilkanaście osób różnej narodowości, w pięciu pokojach, dwu- i trzyosobowych. Pozostałymi częściami lokalu były wspólna kuchnia, łazienka i balkon (miejsce spotkań i rozmów przy wieczornym

piwie) oraz palarnia na korytarzu. Marek nie palił, szkoda mu było pieniędzy na tak bezsensowne wydatki. Papierosy zastąpił bieganiem po Krakowie. Podobały mu się wąskie, pełne uroku ulice dawnej żydowskiej dzielnicy, teraz wypełnione kawiarniami i modnymi sklepami. Najlepiej biegło mu się wzdłuż Wisły, gdzie z rana nie było zbyt wielu ludzi. Poza biegaczami widywał posiadaczy psów, którzy pozwalali swym czworonogom wybiegać się w wysokich trawach. Z ulicy Paulińskiej, gdzie mieszkał, miał całkiem blisko i nad Wisłę, i do Rynku. Nie przepadał jednak za historycznym centrum Krakowa, bo było tam zbyt tłoczno i jarmarcznie. Zwiedził Rynek raz, z przewodnikiem, i uznał, że w stolicy Małopolski są ciekawsze (i spokojniejsze!) miejsca.

Swój pokój dzielił z Anglikiem. Współlokator był spokojnym, wiecznie zmęczonym studentem medycyny. Nie przeszkadzali sobie, a ich harmonogramy dnia się uzupełniały. W tygodniu Alan wracał z zajęć i uczył się do późnego wieczora. Marek wpadał jedynie, by się umyć, przebrać po pracy magazyniera i biec na drugi półetat – do pizzerii. W tej szybko awansował od pomocy na kelnera, później na stanowisko kierownika zmiany. Zajęło mu to raptem pięć miesięcy. Był bystry, myślał wielotorowo i to tymi określeniami zaskoczył go właściciel pizzerii tuż przed tym, jak dał chłopakowi podwyżkę i awans. Dzięki wyższym zarobkom i wizji pełnego, udokumentowanego umową etatu mógł

porzucić pracę magazyniera i oszczędzać każdą zarobioną złotówkę, czekając na upragnione dwudzieste pierwsze urodziny. Oszczędzał, by zrobić prawo jazdy kategorii C + E. Nie pił, nie palił, więc kwota pieniędzy na koncie systematycznie rosła.

Marek lubił jazdę zwykłym samochodem, ale marzył o trucku. Pragnął czuć potężne gabaryty pojazdu, który miałby prowadzić. Możliwość zarabiania pieniędzy, będąc w ciągłym ruchu i poznawania przy tym świata, towarzyszyła mu każdej nocy, gdy zmęczony kładł się do łóżka. Widział siebie za kierownicą, marzył, by truck stał się jego domem.

Od dziecka dzielił pokój z braćmi, teraz również mieszkał ze współlokatorem. Pragnął samotności, a ta praca wydawała mu się idealna.

Po zdobyciu wymarzonego prawa jazdy złożył podania o pracę w kilkunastu firmach spedycyjnych. Zadziałał inteligentnie, pisząc że zależy mu na nauce i chce po prostu jeździć jako zmiennik oraz że jest gotów robić to przez kilka miesięcy za darmo. Stać go na to było dzięki oszczędnościom.

Na odpowiedź nie musiał czekać długo. Niewielka firma, mająca swą siedzibę na Rybitwach, przygarnęła go, a jej właściciel miał sobie gratulować tej dobrej decyzji przez kolejnych kilka lat.

Pierwszą trasę Marek zapamiętał jako przełom w życiu. Grzesiek, któremu go przydzielono jako zmiennika, był pogodnym człowiekiem, rozmownym, wręcz

gadatliwym. Nie ciągnął Marka za język, nie zadawał wścibskich pytań, wołał mówić o sobie. Godziny, gdy Marek prowadził ciężarówkę, Grzesiek w większości przesypiał. Ten czas był dla Marka spełnieniem marzeń. Warkot silnika, ciepło w szoferce i niknące pod kołami kilometry. Do szczęścia nie potrzebował nic więcej. Nawet nie włączał radia. Muzyką był dla niego dźwięk pracy silnika.

Po skończonej zmianie robili postój. Lekki posiłek przed snem i ośmiogodzinny odpoczynek. Codziennie po przebudzeniu Marek biegał. Temu rytuałowi poświęcał przynajmniej pół godziny dziennie. Czasami musiał się porządnie nagimnastykować, by znaleźć miejsce do biegania. Kilka razy przechodził przez odgradzający autostradę od lasu płot, innym razem wspinał się po stromym wzniesieniu. Przestrzegał jednak codziennej rutyny. Po biegu zawsze brał prysznic i jadł z Grześkiem śniadanie.

Przez pierwszy miesiąc Marek siadał za kierownicę tylko w ciągu dnia, by obyć się z różnymi sytuacjami na drodze, wyrobić odruchy i właściwe reakcje, poznać zachowanie ciężarówki w trasie.

Pewna sytuacja szczególnie wbiła mu się w pamięć. Zatrzymali się na postój, zmienili, za kółkiem siadł Marek. Wszystko w utartym rytmie dnia tak, jak lubił najbardziej.

– Poznaj Lidkę. – Za Grześkiem do szoferki wspięła się uśmiechnięta kobieta. – Przejedzie się z nami

kawałek. Podrzucimy ją kilka stacji dalej. Przejdiesz się na spacer? Dasz nam chwilę?

Marek nie protestował, choć nie miał ochoty na dodatkowe towarzystwo. Był jednak na czymś w rodzaju praktyk i miał niewiele do powiedzenia. Grzesiek z Lidką zasunęli kotary zasłaniając widok pryczy, dając sobie minimum intymności. Marek opuścił szoferkę i czekał, aż skończą i będzie mógł jechać.

Gdy ruszył, mógł się skupić na mruczeniu silnika, wibracjach, w które wpadła maszyna. Niestety zapach wypełniający kabinę drażnił go niemiłosiernie. Dodatkowo rozanielony wyraz twarzy Grzeška denerwował go i cała ta sytuacja wydała mu się co najmniej niestosowna. Dodatkowo Lidka siedziała na tyle blisko, że Marek wyczuwał drażniący zapach jej słodkich perfum.

– A ty nie chcesz skorzystać? – Lidka symulowała obciążenie minispódniczki z nogą założoną na nogę. Robiła to oczywiście po to, by przyciągnąć wzrok Marka.

– Nie, dziękuję. – Czuł, że spalił buraka, czerwieniąc się po czubki uszu.

– Rozumiem. – Kobieta nie wyglądała na zmartwioną. – Wysadź mnie na najbliższej stacji, kochaniutki.

Wysiadła, mrugając do niego na do widzenia. Odjechała czarnym BMW z przyciemnianymi szybami. Alfons dbał o swoje stadko, zapewniając w ten sposób bezpieczeństwo i pilnując interesu.

Grzesiek drzemał na siedząco, a Marek jechał, zastanawiając się nad sytuacją. Wiedział, że zmiennik

jest rozwodnikiem i nie ma domu, do którego może wrócić. Jak sam wyznał, to on zniszczył małżeństwo, dopuszczając się zdrady. Nie wpadł w alkoholizm wyłącznie dlatego, że wybrał zawód kierowcy. Brał każde zlecenie, które pozwalało jechać jak najdalej od ojczyzny. Marek doszedł do wniosku, że Grzesiek w ten sposób zagłusza samotność, zaspokajając przy okazji fizyczną potrzebę.

Później przyszło mu się dowiedzieć, że prostytutki to nie wyuzdane, opętane seksem kobiety. Miały zwyczajne życie, wiele z nich samotnie wychowywało dzieci i prawie każda miała swoją bolesną historię.

Marek tylko raz dał się skusić dziwce. Zaskoczyła go, gdy wsiadał do szoferki. Grzesiek jeszcze spał i nie chcąc go budzić, zdecydował się zjeść kanapkę, którą wcześniej kupił na stacji benzynowej. Właśnie miał otworzyć drzwi i obudzić Grześka.

– Cześć, przystojniaku – dobiegł go kobiecy głos zza pleców.

Odwrócił się, stanął oko w oko z rudowłosą dziewczyną. Wyglądała na autostopowiczkę, więc osłupiał, gdy ta bezceremonialnie zacisnęła palce na materiale spodni na wysokości krocza Marka.

– Masz ochotę na seks? – mruknęła, przywierając do niego ciałem. Pachniała słodko, kwiatowo. Czuł jej miętowy oddech i miękkie piersi pod cienką koszulką. – Bardzo chcę poczuć cię w ustach. Będę delikatna, obiecuję.

Chciał ją odepchnąć i przytulić równocześnie. Głowa mówiła, by tego nie robił, ale krew, pompowana przyspieszonymi uderzeniami serca, napływała do kroczka, usztywniając penisa. Dziewczyna czuła wahanie i wiedziała, co zrobić, by porzucił dylematy. Przejechała językiem od obojczyka przez szyję do żuchwy, nie przestając masować go przez spodnie. Marek jęknął, przegrał z sobą.

– Stówa pasuje? – mruknęła, rozpinając mu rozprek, masując już całkowicie sztywnego penisa.

Nie od razu zareagował, będąc zbyt oszołomionym tym nagłym, seksualnym atakiem.

– To jak? – naciskała, nie przerywając pieszczot. – Może być?

– Tak – stęknął, zaciskając oczy, gdy pierwszy skurcz rozszedł się mrowieniem w podbrzuszu.

– Nie będziesz żałował – szepnęła, zadowolona z jego szybkiej kapitulacji.

Było już po zmroku i cały parking zastawiały ciężarówki, zaparkowane gęsto, jedna przy drugiej. W sumie kilkadziesiąt maszyn. Nie byli widoczni dla parkingowych kamer, co najwyżej mógł ich dostrzec kierowca z sąsiedniego wozu. Ten już jednak spał, odpoczywając przed kolejnym etapem podróży. Rudowłosa opadła na kolana, nagryzając opakowanie kondoma, wzięła gumkę do ust. Marek patrzył, jak biorąc go między pełne wargi, naciąga nimi prezerwatywę. Gdy cofnęła głowę, był już „ubrany”. Dziewczyna zaczęła się nim

bawić, spoglądając w górę spod rzęs. Było mu dobrze. Cholernie dobrze! Za dobrze.

Zacisnął palce, chcąc spowolnić jej ruchy, ale na niewiele się to zdało. Zbyt dobrze знаła się na fachu i wiedziała, jak go pieścić. Ssała, przesuwając równocześnie językiem i palcami pieszcząc jądra. Jęknął, gdy pierwsza fala wprowadziła w drżenie kolana. Dziewczyna przyspieszyła ruchy, ssąc i masując go równocześnie. Chwilę później eksplodował, dziewczyna posłusznie zamarła, pozwalając przetoczyć się fali. Ta rozkosz była bolesna. Nie fizycznie, lecz emocjonalnie, bo postąpił wbrew sobie.

Drżącymi palcami podał wyciągnięty z portfela banknot, powiedział „dziękuję”. Dziewczyna zaśmiała się, pocałowała go w policzek, po czym odwróciła się na pięcie i odeszła. Cieszyła się z łatwo i szybko zarobionej stówki. Dla niej liczył się czas. Nie mogła wiedzieć, że nie zostało jej go zbyt wiele na wydanie zarobionej gotówki. Nie był „zrzeszona”, nie miała alfonsa. Kilka dni później i kilkadziesiąt kilometrów dalej miała zakończyć swój żywot. Ktoś znajdzie rudowłosą dziewczynę, zawiadomi policję, a ta stwierdzi uduszenie ofiary. Nie będzie śladów spermy, bo sprawca jej nie zostawił. Sprawa trafi do tych nierozwiązanych, świat szybko zapomni o rudej dziwce – tym bardziej, że nie ma rodziny, więc nie będzie jej komu szukać, nikt po niej nie zapłaci.

Marek zdjął prezerwatywę, rzucił ją ze złością na ziemię. Nie powinien był, ale zrobił to. Wiedział, że nie skusi się ponownie.

Odpalił maszynę, wyjechał z parkingu. Zamieni się z Grześkiem po upływie godziny. Nie chciał mu patrzeć w oczy, bo nie potrafiłby z nim normalnie rozmawiać. Musiał wszystko przemieścić. W samotności jadąc przed siebie.

ROZDZIAŁ 2

Po roku jazdy po Europie ze zmiennikami dostał wreszcie własny ciągnik i to ten dzień uważał za pierwszy prawdziwie przepracowany. Działo się tak przede wszystkim dlatego, że wreszcie mógł jeździć sam. Bez drugiej osoby z którą, chcąc nie chcąc, musiał się zsynchronizować. Nie miał trudności z dopasowaniem się do kogoś, ze współdziałaniem, ale zwyczajnie był samotnikiem. Lubił własne towarzystwo i ciszę.

Pierwsza samodzielna trasa prowadziła do Anglii. To podczas niej poczuł wolność i zgranie z nową maszyną. W kabinie pachniało świeżością, nowym plastikiem i wykładziną. Nie było śladów pozostawionych przez innych.

Tak właściwie to po raz pierwszy miał coś wyłącznie do swojej dyspozycji. Bez konieczności dzielenia się tym z rodzeństwem, współlokatorem czy zmiennikiem. Tylko on i maszyna oraz kilometry, które zostawiał za sobą. Pomruk rozgrzanego silnika i wibracje rozchodzące się w ciele. Wydawało mu się wtedy, że jednoczył się z pojazdem.

Wpadł w stały rytm odmierzany załadunkiem, pokonywaniem kolejnych granic, przeprawą promem i rozładunkiem. Później ponowne załadowanie i powrót do kraju. Z początku odpowiadało mu wszystko w tym, co robił. Po pół roku monotonia krajobrazu i wciąż te same miejsca spowodowały, że zaczął go ogarniać stan otępienia i znudzenia czymś, co przecież miało być spełnieniem marzeń.

Dojrzał do ważnej decyzji – kupił mieszkanie. Zrobił to z dwóch powodów. Po pierwsze chciał się wymeldować od rodziców, by stać się całkowicie niezależnym. Po drugie – musiał oficjalnie gdzieś mieszkać, bo z człowiekiem bezdomnym pracodawca nie mógł podpisać umowy. Wybrał nową inwestycję na Myśliwskiej. Spodobła mu się ta część Krakowa – miał blisko i do pracy, i nad Wisłę. Poza tym wzdłuż Lipskiej biegła linia tramwajowa, co było bardzo wygodne. Kredyt przyznano mu bez problemu i tak oto mógł siebie nazwać posiadaczem czteropokojowego mieszkania, w którym poza meblami kuchennymi, łóżkiem i wygodnie wyposażoną łazienką, nie było nic. Traktował mieszkanie jak inwestycję. Na konto odkładał wszystko, co zostało po opłaceniu raty i skonsumowaniu niewielkiej kwoty przeznaczonej na życie.

Początkowo z chęcią wracał do nowego lokum, ale po kilku miesiącach stwierdził, że najchętniej zamieszkałby w ciężarówce. Wszystko przez uczucie

przenikania cudzej energii przez ściany. Drażniły go dźwięki miasta i to, że słyszy odgłosy życia w mieszkaniu obok.

Nie raz zastanawiał się, czy jazda ciągnikiem nie uwrażliwiła go na wibracje otoczenia tak bardzo, że trzaśnięcie drzwi na klatce schodowej odbierał tak intensywnie, jakby ktoś przyłożył mu nimi w odślonięte bebechy. Drżenie budynku, gdy śmieciarka waliła metalowymi pojemnikami, budząc go tym odgłosem i wprawiając w drgania podłogę, przenosiły się w ciało Marka, pogarszając samopoczucie.

Pewnego dnia doszedł do wniosku, że musi sobie znaleźć miejsce, w które może uciekać „na pauzie”, czyli w momentach przerw w pracy narzucanych prawem. Również dlatego, że kochał bieganie, a w mieście na dostępnych do tego ścieżkach zwykle spotykał innych biegaczy. Pozdrawiali się mijając, uśmiechali do siebie i to było miłe. Każdorazowo jednak Marek, mijając się z kimś, wstrzymywał oddech, by nie poczuć zapachu czy właściwie smrodu drugiej osoby. Miał nadwrażliwy węch. Nie jadł mięsa i czuł, czy człowiek, z którym ma w danym momencie kontakt, jest wegetarianinem czy je trupy zwierząt. Tak myślał o spożywaniu nieżywych stworzeń.

Przypadkowo odkrył idealne dla siebie miejsce. Wybrał się do hipermarketu, a w nim do sieciówki zaopatrującej w akcesoria sportowe. Pojechał po buty do biegania. Przekroczył szklane drzwi, następnie bramki

i stanął jak wryty naprzeciw zielonego namiotu. Ktoś go potrącił i burknął, że mógłby się przesunąć, bo tarasuje przejście. Marek tego nie słyszał. Oczami wyobraźni widział obrzeże lasu i brzeg jeziora, przy którym rozbija ten rozpięty na elastycznych kijkach tropik.

Nie kupił butów, natomiast zaopatrzył się w namiot, śpiwór, karimatę i część akcesoriów do kuchni polowej, które zamierzał brać z sobą również w podróż ciągnikiem. W mieszkaniu rozpakował wszystko, ustawił namiot na środku salonu, by sprawdzić łatwość montażu.

Czekała go podróż do Rumunii i tę miał odbyć ze zmiennikiem. Nie cieszyła go ta perspektywa tym bardziej, że zmiennik był opasłym mięsożercą, w dodatku nałogowym palaczem. Auto Marka odstawiono na serwis, mieli jechać pojazdem Tomka.

Marek zapamiętał tę podróż jako koszmar. Bród w kabinie, okrucieństwa jedzenia, lepka tapicerka i wżarty w obicie i fotele dym. Kwaśny oddech Tomka wypełniał kabinę, a bywało, że i wydzielane przez niego gazy.

Marek uwielbiał ład i porządek. Tomkowi natomiast nie przeszkadzały brudne naczynia po odgrzanych posiłku, puste opakowania po hamburgerach, kawie czy papierosach. Zlitował się nad Markiem i nie palił w szoferce. Marek był mu za to wdzięczny, lecz i tak czuł się, jakby ktoś dokonywał gwałtu na jego wrażliwości i poczuciu piękna. Trzy dni postoju w Rumunii i oczekiwania na rozładunek wypełnił bieganiem prawie do upadłego. W przeciwnym razie nie usnąłby

w kabinie przesiąkniętej potem i wątpliwej jakości zapachami. Po powrocie do kraju wymógł na szefie obietnicę, że nie każe mu już jechać ze zmiennikiem. Z żadnym. Chciał samotnych kursów. Ten ostatni wyjazd sprawił, że czuł się zbrukany.

Wypożyczył osobówkę, załadował namiot, prowiant, butelkę białego wina i wyruszył w kierunku Bieszczad. Chciał znaleźć miejsce w lesie, niedaleko jeziora bądź rzeczki. Tak, by mógł opłukać ciało.

Był początek lata, więc istniało niebezpieczeństwo, że wszędzie napotka turystów. Chciał odosobnienia i oczyszczenia z ludzkich zapachów. Potrzebował wyłącznie przyrody, ciszy, a właściwie jej hałasu i niczego poza tym.

Wyjechał z miasta i im bardziej się od niego oddalał, tym większy spokój napływał do umysłu, choć czuł, że ciało nadal jest spięte. Mijane pola zmieniały się w lasy. Ich rzepakową żółć zastępowała strzelista zieleń drzew. Mijał samochody, ale coraz rzadziej. W końcu zieleń wiodła go nieprzerwanym ciągiem, rozciąłym jedynie nitkami dróg.

To był jego świat. Najlepiej rozumiał szarość asfaltu i sekundnik białych pasów na drodze. Uchylił okno, by poczuć rozgrzane powietrze i woń lasu. Zbliżał się do odpowiedniego miejsca. Czuł to, był tego pewien.

Zatrzymał się na leśnym parkingu. Poza jego wypożyczoną hondą stało tam jeszcze kilka aut. Czteropersonowa rodzina zrobiła sobie postojowy piknik, ktoś

inny musiał przystanąć, by odetchnąć w drodze. Reszta przybyła jak on, do lasu.

Zarzucił na ramiona sporej wielkości plecak i nie tracąc czasu na zastanawianie się nad kierunkiem, obrał ścieżkę prowadzącą w głąb lasu. Zbaczał z wydeptanej dróżki, lecz raz po raz natrafiał na kolejną, a przecież potrzebował odnaleźć miejsce niepodeptane przez człowieka. Co rusz pozdrawiał go grzybiarz, a wpojona przez rodziców grzeczność nie pozwalała mu nie odpowiedzieć pozdrowieniem.

Nad jeziorem było podobnie, tam napotkał wędkarzy. Było ich zaledwie kilku, ale Marek chciał poczuć samotność. W końcu minęła godzina marszu, podczas której nie spotkał nikogo. Zrzucił plecak, usiadł na miękkiej ściółce i zamknął oczy. Przebijające przez korony drzew słońce pieściło skórę twarzy i przemykało po powiekach, niczym opuszki palców leśnych wrózek. Ciepły wiatr przynosił woń rozgrzanej, nasiąkniętej wilgocią ziemi i drzew.

Spędził tak kolejną godzinę, siedząc i upewniając się, że to jest właśnie jego miejsce. To, w którym rozbije namiot, napije się wina, rozpali ognisko i oczyści ciało i duszę czystym powietrzem i gwarem przyrody.

Uśmiechając się do siebie i nucąc pod nosem, rozkładał namiot, później przygotował miejsce pod ognisko. Niewielkie i okolone kamieniami. Takie, by dało się podgrzać wodę w aluminiowym garnku. Pokroił przyniesione pomidory i cebulę, dorzucił do ugotowanego

makaronu, doprawił solą i oliwą. Z tekturowej tuby z plecaka wyciągnął kieliszek do wina. Alkohol pił rzadko, ale jeśli już chciał uczcić jakiś ważny dla siebie moment w życiu, to wyłącznie winem. Nie wyobrażał sobie picia go z plastikowego kubka czy z gwinta.

Siedział pod ogromnym drzewem, oparty o jego szorstki pień i rozmyślał o miejscach, które chciałby zobaczyć, do których pragnął dojechać. Na pewno tam, gdzie było gorąco, a słońce świeciło przez większość roku. Głównie dlatego, że ludzie w takim klimacie byli weselsi. Przede wszystkim jednak przyroda w cieplejszych rejonach była intensywniejsza i mocniej ją odczuwał. To dawało mu siłę, szybciej się regenerował i ładował baterie. Im zimniejsze stawało się otoczenie, tym i Marek był słabszy, bardziej senny, chował się do środka.

Teraz czuł się wspaniale. Tak dobrze, jak w swoim ciągniku. Zamiast pomruku silnika słyszał bzyczenie owadów, śpiew ptaków i szum wiatru. Nie potrzebował do szczęścia niczego więcej.

Witał powoli ogarniającą go senność i mrok, który działał niczym ścisający otoczenie potencjometr. Las milkł, przygotowywał się do odpoczynku, więc i on postanowił się położyć. Dołożył do ogniska, umył zęby i zasunął zamek wejścia do namiotu. Zamknął oczy i słuchając szmeru nocnych stworzeń, zapadł w sen.

Obudził go dźwięk rozsuwania zamka. Chrobot ząbka po ząbku, odblokowującego zamknięcie materiału.

Wystraszył się, ale udało mu się zapanować nad panicznym odruchem ataku, by utorować sobie drogę ucieczki. Wiedział, że to człowiek. Widział zarys postaci, oświetlonej wciąż żarzącym się ogniskiem.

– Halo, Marku – dobiegły go cicho wypowiedziane słowa. – Przepraszam, że cię obudziłam, ale nie należę do cierpliwych istot. – Słyszał w cichym głosie rozbowienie. – Powiedz, że nie śpisz.

Otworzył usta by odpowiedzieć, ale zaskoczenie zacisnęło mu gardło, odbierając zdolność mowy.

– A więc obudziłam cię – zaśmiała się cicho. – I dobrze.

Pochylona weszła do namiotu, zasunęła za sobą zamek wejścia, uklękła obok. Marek wciąż nie poruszył się, ale poczuł jej udo przy udzie. Noc była gorąca, więc spał nago. Ona też była naga, co wydało mu się niedorzeczne. Przez zaspany umysł przemknęła myśl, że może nie obudził się i śni. Nieznajoma kobieta odwieść go w leśnej głuszy?

Niemożliwe.

Skąd znałaby jego imię?

Położyła się obok, przylegając nagimi pierśmi do ramienia. Ciepła, miękka, ufna i tak realna, jak realny może być sen. Poddał się jej dłoniom, bo po co walczyć ze snem? Pozwolił dosiąść się, opleść udami dochodząc do wniosku, że ta niewinna przyjemność musiała wynikać z potrzeb jego umysłu. Przestał całkowicie myśleć, gdy dziewczyna, której twarzy nie poznał, nabiła się na niego, otulając wilgotnym gorącem. Zatracił się,

ignorując ból przeoranej paznokciami skóry na piersiach, gdy napierając na niego biodrami, ujeżdżała go, a w końcu jęcząc, opadła na niego. Objął dziewczynę, przytulił do siebie i usnął nią otulony.

Poranek przywitał go słońcem. Śpiew ptaków wybudzał skuteczniej niż terkotanie budzika. Resztki snu błąkały się po umyśle, wspomnienia przeżytej rozkoszy zawisły pod powiekami. Siadając czuł odklejający się od pośladków śpiwór.

– Kiedy ostatnio miałem mokre sny? – Uśmiechając się pod nosem, spojrzał w dół i zamarł.

Wzrok padł na piersi i czerwone ślady czyichś paznokci.

ROZDZIAŁ 3

Marek odrzucił myśli, które bezlitośnie bombardowały jego umysł. Nie potrafił wyjaśnić, skąd na jego piersi pojawiły się zadrapania. Wolał porzucić temat, bo nic z tego nie mogło wynikać. Racjonalny umysł nie znajdował wytłumaczenia, a przecież nie podrapałby się w ten sposób. Skąd o tym wiedział? Przymierzył palce i pomijając długość paznokci, które były zwyczajnie za krótkie, to już samo ustawienie przez niego palców tak, by pasowały do układu szram, było niemożliwe do osiągnięcia. Nie wygiąłby nadgarstków pod takim kątem, musiałyby mieć kości z gumy.

Spakował namiot, posprzątał papierki, schował do plecaka naczynia. Zasypał ziemią wygaszone już dawno ognisko i ruszył z powrotem do pozostawionego na parkingu auta. Wmawiał sobie, że nie czuje się ani odrobinę niepewnie, a wydarzenia z nocy nie mącą mu myśli. Nie udało mu się nie obejrzeć za siebie, kilka razy był nawet pewien, że ktoś go śledzi. Wypad poza miasto, który miał przynieść ulgę, ukoić nerwy, zestresował go i zezłościł.

– Jadę w trasę – mruczał pod nosem, by dodać sobie animuszu, maszerując przez las. – Na trasie najszybciej oczyszczę umysł.

Dotarł do parkingu, na którym zaparkowano kilka aut. Znów ktoś zatrzymał się tutaj na posiłek, inny ktoś by rozprostować kości, może za potrzebą. Wrzucił plecak do bagażnika, wsiadł za kierownicę i dopiero wtedy odetchnął z ulgą.

Nie był lęklwym człowiekiem, ale teraz pojawił się nieznany element – niewyjaśnione zjawisko. Znów odsunął przepełnione lękiem myśli, wracając do racjonalnego świata cywilizacji.

Zawsze, gdy planował trasę, przygotowywał się do niej starannie. Niewielka lodówka, którą miał w ciągniku, jednopalnikowa maszynka i jednorazowe naczynia – to jedno. To, że nie jadł mięsa, zmuszało go do bardziej pieczołowitego sporządzenia planu diety. Musiał ugotować część warzyw, wyparzyć jaja z hodowli ekologicznej, by przypadkowo nie zarazić się salmonellą. Wszystko, co zabierał w podróż, pakował w niewielkie pojemniki z plastiku. Kilka porcji w kwadratowych pudełkach, które łatwo było poukładać w lodówce z tylko jedną półką. W zamrażarce miał woreczki z blanszowanymi warzywami, które zamierzał spożyć po zjedzeniu tych świeżych. Pakując się dzień wcześniej, wpadał w trans. Bluzy, koszulki i spodnie rolował w wałeczki, które zapewnią mu niepogniecione odzienie nawet za kilka dni. Ciuchy sportowe wkładał do osobnej torby.

Każdy but owijał w reklamówkę z włożonym do środka pochłaniaczem wilgoci. Książka do poczytania w ramach usypiacza i laptop dla rozrywki.

Wczesnym rankiem, gdy słońce ledwie rozświetlało wschodni horyzont, zapakował torby do auta i pojechał do bazy. Sprawdził ładunek, podpisał dokumenty odbioru i był gotowy do trasy.

Odpalił maszynę i aż przymknął powieki, czując przenikające go wibracje silnika. Z regularnie czyszczonej wentylacji sycząca cichutko klimatyzacja wsączyła do kabiny zapach ozonu. To właśnie skupienie na zwyczajnych detalach, takich jak czyste powietrze czy poukładany plan dnia oraz powtarzalność rytuałów czyniła tą pracę wspaniałym i dającym spełnienie zajęciem. Był tylko on, muzyka cicho płynąca się z głośników i niknące pod kołami kilometry przemierzanej trasy.

Wieczorem dojechał do Calais. Było ciemno, dżdżyło i pewnie można by powiedzieć, że nieprzyjemnie, ale w ciepłej szoferce Marek czuł się na swoim miejscu. Był tam, gdzie chciał być. Robił to, czego od zawsze pragnął.

Czuł morze, choć jeszcze go nie widział. Zapach, który wdarł się do szoferki, był nim przesączony. Rano miał przepłynąć promem, znaleźć się na wyspie, rozładować i przeładować na drogę powrotną. Teraz był już zmęczony wielogodzinną jazdą, głodny, a pęcherz domagał się opróżnienia. Musiał jeszcze dojechać

do strzeżonego parkingu i miał tylko nadzieję, że znajdzie miejsce i będzie mógł się spokojnie przespać. Nie chciał spać poza rejonem parkingu, a to przez obawę o ładunek. To, co działo się za sprawą imigrantów, przekraczało wszelkie granice. Najważniejsze, by nie musieć się zatrzymywać, bo wtedy było pewne, że kilku mężczyzn spróbuje otworzyć kontener, by wejść do środka. Współczuł tym ludziom i rozumiał ich, ale i obawiał się, bo byli nieobliczalni. Walczyli o lepsze życie, więc byli gotowi na bardzo wiele.

Dojeżdżając do parkingu, czuł ulgę, widząc zielone światło przy bramce wjazdowej i napis *free places*. Już wiedział, że będzie mógł się umyć w ciepłej wodzie, zjeść, porozciągać ponapinane długą podróżą mięśnie.

Zaparkował i pozwolił jeszcze przez jakiś czas popracować silnikowi na jałowym biegu, przygotowując w tym czasie torbę z przyborami toaletowymi oraz ręcznikami. Wysiadł, zeskoczył z trzeciego stopnia, zaciągnął się rześkim, wieczornym powietrzem.

To było kolejne z wrażeń, które kolekcjonował. Powietrze w różnych rejonach Europy zawsze pachniało inaczej. Ciężka, przytłaczająca woń przesyconego zanieczyszczeniami powietrza w pobliżu dużych aglomeracji i porównanie świeżości rześkości tutejszego nasycenia tlenem.

Parking skojarzył się Markowi z miasteczkiem. Domami były ciągniki, mieszkańcami kierowcy. Równe szeregi ustawionych równolegle naczep i światło

przebijające z niektórych szoferek. Część kierowców spała, chcąc pewnie zdążyć na najbliższy prom. Ci, którzy mogli pozwolić sobie na przerwę, gromadzili się w kompleksie. Znajdował się w nim minimarket, restauracja i węzeł sanitarny. To tam w pierwszej kolejności Marek zamierzał się udać. Jeszcze tylko chwila dla mięśni pleców, ramion i karku i może szykować się do snu.

Kiedyś, u innego kierowcy podpatrzył pomysłowy patent i wprowadził go również u siebie. To była metalowa drabinka, którą ten przyczepiał na zewnątrz szoferki. Wcześniej poprosił znajomego mechanika, by przyspawał dwa mocowania, do których mógł przypiąć drabinkę. Teraz właśnie wyciągnął ją z szuflady pod kanapą w tylnej części szoferki. Zamocował ją i zawisł na niej całym ciałem, przymykając oczy. Czuł, jak rozluźniają się mięśnie. Odzyskiwał centymetry, które przygarbiły ciało podczas jazdy, a teraz przyciąganie ziemskie pracowało w odwrotnym kierunku. Po piętnastu minutach miał dosyć, musiał skorzystać z ubikacji, a w końcu umyć się, zjeść i iść spać.

Zamknął kabinę i z torbą pod pachą skierował się ku prysznicom. Wcześniej wszedł do kabiny WC, założył na sedes jedną z ochronnych, papierowych nakładek i oparłszy głowę na przedramionach, skupił się na prostej czynności. Był wyjątkowo zmęczony i senny. Pięć godzin jazdy w deszczu i mozolne wysilanie wzroku dało mu się we znaki.

– Chyba zrezygnuję z jedzenia. – mruknął do siebie pod nosem, czując ogarniającą go senność, szukał w sobie sił na szybki prysznic.

– No ale dupkę to chyba umyjesz, co? – dobiegł go śmiech, przez co prawie podskoczył na sedesie.

Spojrzał w górę i aż zapomniał z zaskoczenia o oddechu. Ponad brzegiem płyty meblowej, która była również drzwiami ubikacji, wystawała głowa kobiety, która śniła mu się w namiocie. Uśmiechnięta, jasnowłosa, niebieskooka. Dopiero teraz zauważył te szczegóły, wcześniej ją bardziej czuł, niż widział, a mimo to wiedział, że to ona. Dziewczyna zaśmiała się perliście, puściła do niego oko i wycofała się, niknąc z pola widzenia.

Marek poderwał się z ubikacji, odblokował drzwi i pchnął je. Nie sądził, by nieznajoma wciąż wisiała na drzwiach bądź stała na czymś, co pozwoliło jej go podejrzeć. Po co to robiła, było dla niego jedną z zagadek, które się z nią łączyły. Może po prostu usnęła, a ona znów mu się przyśniła? Wyrzał, zamarł w bezruchu nasłuchując, ledwie oddychał. Nie usłyszał kroków, kobiecego śmiechu, nie czuł żadnego obcego zapachu.

– Przysnąłem – mruknął pod nosem, jak zwykle racjonalizując. – Prysznic i idę spać.

Spuścił wodę, podciągając równocześnie spodnie. Zarzucił na ramię pasek torby i ruszył w kierunku pryszniców. Uścił opłatę na bramce przed wejściem, wybrał jedną z kabin. Szybkie obmycie ciała, osuszenie włosów i już wracał do ciepłej szoferki. Postanowił nie

jeść i położyć się spać, będąc głodnym. Lepiej się wyśpi, rano przygotuje bardziej syte śniadanie, a przedtem jeszcze pobiega.

Z tak ułożonym planem położył się na górną pryczę. Stłumił chęć przegryzienia jakiejkolwiek przekąski, nakrył się lekką kołdrą. Spał goły, bo tak lubił. Nie cierpiał, gdy krępowały go ubrania, a pidżamy nie uznawał. Był tak senny, że nie potrzebował nawet czytać książki. Powieki ciążyły mu, wyczuwał pod nimi piasek, niewątpliwą oznakę przemęczenia.

Znów przez głowę przemknęła myśl o nieznajomej i znów wypchnął ją z głowy.

Zwidy mam ze zmęczenia i tyle – wmawiał sobie. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie miewa snów na jawie. Muszę więcej spać, no i zaniedbałem bieganie. Pięć dni przerwy i od razu kiełbasi mi się we łbie!

Zgasił lampkę sufitową przy głowie, zamknął oczy i głęboko odetchnął.

Następnego dnia czekała go niebezpieczna przeprawa do wjazdu na prom. Jeśli dobrze pójdzie, to żaden z imigrantów nie dostanie się na pakę, może nawet nie uszkodzą mu zabezpieczeń i zatrasków blokujących tylne drzwi. Nie chciał kłopotów, konfrontacji z uchodźcami, władzami granicznymi, z nikim. Pragnął spokoju i tego, by nikt nie wtrącał się w jego spokój ducha.

– Tęskniłeś? – Ciepły oddech niesiony szeptem przy uchu, oderwał myśli od czekających go dnia następnego

możliwych komplikacji. – Ja bardzo. Tak dobrze mi było. Przepraszam za zadrapania. – Palec przesunął się po jednej ze szram na piersi. – Będę uważała na pazurki.

Marek wciągnął gwałtownie powietrze, gdy dłoń zjechała na brzuch i w dół, obejmując jądra.

ROZDZIAŁ 4

– Co ty...

Urwał, gdy do delikatnego dotyku palców dołączyły usta, błędzące po ramieniu.

– Nie chcesz? – wyszeptała, choć Marek przegrał już z sobą. – Mam sobie pójść?

Nie próbował nawet wmówić sobie, że to sen. Sny mogą się powtórzyć, ale nie zostawią śladów na ciele. Inną sprawą było to, że Marek nie chciał, by dziewczyna zniknęła. Nie wiedział co prawda, czego doświadcza, ale podobało mu się to, nie chciał przerywać. Szczególnie teraz, gdy podniecenie napłynęło intensywną falą, krew skierowała się w lędźwie, zagarniając spokój ciała.

– Kim jesteś? – wychrypiał, gdy dziewczyna przerywała dotyk. – Skąd się bierzesz?

– Nie wiem. – Jej dłoń opadła na brzuch Marka i kobieta zastygła, jakby się zastanawiała nad odpowiedzią. – Nie mam pojęcia.

– Chcę cię. – Zaciągnął się ciepłym zapachem skóry, przyciągając ją do siebie.

Nie mówił więcej, bo nigdy nie był mocny w używaniu słów. Można by nawet powiedzieć, że odrobinę

zdziczał, samotnie przemierzając Europę. Jemu to odpowiadało, nie przeszło nawet przez myśl, by zmieniać obecny stan rzeczy.

Przyciągnął ją do siebie, zamknął w ramionach. Pragnął jej, a ona wyczuła to. Przetoczył się na dziewczynę, kolanem utorował drogę pomiędzy jej udami.

– Powiesz mi chociaż, jak masz na imię? – zadał pytanie, ale nie dał czasu na odpowiedź.

Wpił się w usta dziewczyny, naparł penisem jej śliskie wnętrze. Wciągnęła powietrze czując, że zagłębia się w nią powoli. Zbyt wolno, jakby chciał zadać tortury. Jeszcze sekundę wcześniej zaskoczyła ją pustka w głowie, gdy usłyszała zapytanie o imię. Teraz, czując rozpychającą ją twardość jęknęła, zaciskając powieki i rozchylając usta. Marek jakby na to czekał. Pocałował mocno, wsuwając w usta język, dotykając zębów, pieszcząc jej język, ssąc go. Wycofał się i tylko pocierał sobą, pobudzoną kobiecość.

– Proszę – szepnęła mu w usta.

Spełnił błaganie, wbijając się mocnym, szybkim pchnięciem. To było tak intensywne doznanie, że jęknął, zachwycając tym dziewczynę, potwierdzając jak mocno na niego działa. Obojgu umknęły myśli, gdy zmienili się w pragnienie. Objął jej głowę dłońmi i zaciskając powieki, poruszał się w jej gorącym wnętrzu coraz szybciej. Ona przyciągała Marka ramionami, obejmowała udami, wczuwając się w rytm, zmieniając w instynkt, odpływając coraz dalej ku tęczy. Było tak, jakby ciało Marka budziło kolory w jej umyśle, a te

rozlewały się zachwytem w ciele. Języki ognia wystrzełyły z podbrzusza, oślepiając ją, wyrывая z gardła skowyt. Wygięła się w łuk, łamiąc dane słowo i orząc paznokciami plecy Marka. Ten nawet nie poczuł bólu, gdy gorąca, mokra kobiecość zacisnęła się na nim, przeprowadzając na drugą stronę tęczy i jego. Wbił się aż po jądra i drżąc na całym ciele, eksplodował.

To przeżycie było tak nagłe i intensywne, że nie miał siły się ruszyć i zsunąć z miękkiego ciała dziewczyny. Ona nie protestowała, widocznie i jej to nie przeszkadzało. Najchętniej usnąłby, przykrywając ją sobą, tkwiąc w niej, będąc nią otulony. Westchnął, wtulił nos w pachnące kwiatami włosy i pozwolił sobie na jeszcze chwilkę błęgiego bezruchu. Da sobie minutkę, później uwolni ją, kładąc się obok.

Kilka sekund później usnął. Nie śniło mu się nic.

Budzik melodyjnie poinformował Marka, że czas zacząć dniówkę. Uniósł powieki i zobaczył pusty materac obok siebie. Obrócił głowę, z drugiej strony również nikt nie spał. Czy to znów mokry sen, czy po prostu majaki zmęczonego umysłu? Uniósł się na przedramionach, dźwignął ciało do siadu.

– Cholera – mruknął, czując odklejające się od podbrzusza prześcieradło. – Czyżbym miał aż takie braki emocjonalne i seksualne? Widocznie tak.

Potał twarz, zmierzwił włosy, stwierdzając, że nad szarpnie budżet przeznaczony na higienę osobistą i za funduje sobie prysznic również rano. Zszedł z pryczy,

uchylił okna, by wywietrzyć wnętrze pojazdu. Zaścielił łóżko i przebrał się w strój do biegania, postanawiając obieć kilka razy parking.

Był w swoim środowisku i wiedział, że inni kierowcy nie spojrzą na niego jak na świra. Każdy tu miał własny sposób na życie i przystosowanie się do, w pewnym sensie, koczowniczego trybu życia. By zachować zdrowie psychiczne biegał, ktoś inny prowadził codzienne długie rozmowy z rodziną, czy spędzał godziny na rozmowach ze znajomymi kierowcami, sącząc jedno dozwolone piwo.

Marek zmęczył się w sam raz, w żołądku ssał go głód, ciało potrzebowało paliwa. Wziął pod pachę ciuchy na zmianę oraz kosmetyki i dziarskim krokiem skierował się ku natryskom. Tam wziął błyskawiczny prysznic.

Jednym z ulubionych rytuałów Marka było gotowanie. Przygotowywał posiłki z pietyzmem, skupiając się na wykonaniu tej jednej czynności, nie rozpraszając uwagi choćby słuchaniem muzyki płynącej z głośników. Zamiast tego wołał dźwięk skwierczącej na patelni cebuli, trzask rozbijanej skorupki jajka i chrobot noża na chrupkiej kromce, którą smarował masłem. Czarna kawa z cukrem, talerz z pożywnym śniadaniem i wschodzące słońce przebijające przez szybę były podstawą jego szczęścia. Uwielbiał to. Samotność, cisza i smakowanie jedzenia. Coś tak prostego i trudnego zarazem.

Po skończonym posiłku umył naczynia i sztućce, wyrzucił te jednorazowe, uzupełnił wodę

w dwudziestolitrowym, podróżnym baniaku z kranem. Nim wsiadł do szoferki przeciągnął się, kierując twarz ku porannemu słońcu.

To będzie dobry dzień – powtórzył w myślach, jak mantrę. – Dobry, spokojny dzień.

Ruszył pełen nadziei na brak komplikacji ze strony uchodźców. Dojechał do wjazdu na prom, bezproblemowo zajął wyznaczone miejsce. Udało się, bez komplikacji. Miał przynajmniej półtorej godziny, w czasie której mógł poczytać, zrobić sobie kawę, porozciągać mięśnie. Nie miał ochoty by dołączyć do rozmów z innymi, asymilować się. Potwierdził dotarcie na prom, wysyłając mail do bazy. Odłożył tablet, oparł się wygodnie w fotelu i przymknął oczy. Pod słonecznymi okularami może nikt tego nie zauważy. Nie wolno było drzemać podczas przeprawy.

Tak na chwilę, dla spokoju i wyciszenia – wmawiał sobie, lecz z podświadomości wyjrzało inne, zaciekawione pragnienie. – Może mnie odwiedzi. Nie to, żebym jakoś bardzo tego chciał. Sprawdzę tylko, jak to działa.

– Cześć, Mareczku.

Odetchnął z ulgą, otworzył oczy, w następnej sekundzie wybałuszył je. Siedziała na fotelu pasażera w rozluźnionej pozie i uśmiechała się do niego. Długie blond włosy opadały na ramię i pomiędzy piersi. Nagie piersi! Dziewczyna nie miała na sobie ubrania i wyglądało na to, że nie przeszkadzało jej to ani odrobinę, nie wspominając już o byciu skrzępowaną nagością.

Marek nie potrafił przejść nad tym do porządku dziennego tak łatwo, jak ona. Poprawił pozycję ciała, nerwowo zagryzł wargę, starając się nie patrzeć w dół, na sterczące piersi. Przegrał z sobą, wpatrzył się w strzeliste pagórki, zakończone sterczącymi sutkami. Przełknął z wysiłkiem ślinę, poczuł powracające nocne podniecenie. Już wiedział, jak ciasno potrafi go otulić gorącym wnętrzem, znał smak pocałunków i zapach włosów. Oblizwał usta zastanawiając się, jaka w odbiorze jest faktura sutków. Jak to byłoby possać różowy pagórek, przejechać po nim środkiem języka, zassać w wargi.

– Justyna. – Jednym słowem przerwała wędrówkę oczu mężczyzny po ciele. – Tak mam na imię. Pytałeś o to w nocy.

– Pytałem też, kim jesteś – chrząknął, bo głos mu zachrypł z podniecenia.

– Nie wiem. – Nie wyglądało na to, by martwiła ją ta niewiedza. – Wiem tylko, że mnie przyciągasz i regularnie pojawiaam się przy tobie. Jak już jestem, to najsilniejszym uczuciem staje się pożądanie. Jak teraz. – Zaciśnęła uda, rozchyliła lekko usta. – Nie wiem, skąd się to bierze, bo nigdy nie pragnęłam mężczyzny. – Zmarszczyła brwi, jakby w tym momencie olśnił ją wniosek, do którego doszła. – To ty to musisz robić. – Spojrzała mu w oczy, brwi powędrowały na czoło. – Pragniesz mnie, więc i ja tego chcę! Nie miałam dotąd mężczyzny, więc nie mogę chcieć czegoś, czego nie poznałam.

Chociaż po tym, co ze mną robiłeś tam na pryczy, mam już za czym tęsknić. – Wskazała głową tył szoferki.

Umilkła, patrząc mu w oczy z żarem, który zaczynał płonąć również w lędźwiach Marka.

Jak to – nie miała dotąd mężczyzny?! – krzyknęło w jego głowie. – Nie czułem oporu w jej ciele!

– Powiedz mi cokolwiek o sobie. – Potrzebowałam czegoś realnego, jakiejś podstawy. – Daj mi jakikolwiek punkt odniesienia, bo nie wiem, czy cię nie wymyśliłem. Powiedz o sobie cokolwiek. Dlaczego ja, czemu jesteś naga, jak mnie znajdujesz. Cokolwiek!

– Znalazłam cię po raz pierwszy, gdy siedziałeś w rozłożonym w mieszkaniu namiocie. – Odwróciła twarz w kierunku przedniej szyby, zapatrzyła się w tył naczepy stojącej przed nimi. – Przyciągnęła mnie czystość myśli, przylgnęłam do niej. Później już tylko wracałam, gdy w twojej głowie pojawiła się przestrzeń. Czy coś z tego rozumiesz? – Zajrzała mu z nadzieją w oczy, obracając ciało ku Markowi.

– Nie – zaprzeczył, nie potrafiąc oderwać wzroku od jej piersi. – Ani trochę, ale trudno jest mi się skupić.

– Czuję właśnie. – Przechyliła głowę, rozchyliła usta. – Wygląda na to, że seks włącza mi się sekundę po tobie.

Stukanie w szybę zdekoncentrowało Marka na chwilę.

– Wrócisz w nocy? – zapytał szybko, widząc, że postać dziewczyny rozmywa się. – Proszę!

Panika ukłuła serce, skurcz w brzuchu dał znać, grymas skrzywił twarz. Już tęsknił za nią, nie chciał tracić jej widoku z oczu.

– Jeśli tylko o mnie pomyślisz – zabrzmiał cicho głos, prawie jak oddech.

Oczywiście, że pomyśle! – Nie powiedział tego na głos, bo już nie było do kogo.

Fotel pasażera był pusty. Marek zamrugał, koncentrując się na dźwięku, który dobiegał z lewej strony. Obrócił głowę, zobaczył pracownika promu, który stał na stopniu jego ciągnika i stukał w szybę.

No tak, przysnął, a samochody przed nim odjechały w przód, opuszczając prom. Jego ciągnik tarasował przejazd, więc domyślono się, że zasnął. Nie on pierwszy, często widział podobną sytuację. Uniósł dłoń z kciukiem skierowanym w górę, dając mężczyźnie znak, że rusza. Tamten zeskoczył ze stopnia, odszedł, przeszedł na tył naczepy ku kolejnym pojazdom. Marek odpalił silnik, wrzucił bieg i ruszył.

Myślał tylko o tym, by jak najszybciej wykonać swoją pracę, byle doczekać wieczora. Spotka ją znowu, zobaczy piękne ciało, może dotknie jej, posmakuje.

Włoski na przedramionach Marka zjeżyły się, gdy olśniła go myśl, że po raz pierwszy w życiu tęskni za kimś. Za kobietą, o której praktycznie nic nie wiedział. Znał jej imię.

– Justyna – wyszeptał, smakując dźwięk jej imienia.

ROZDZIAŁ 5

Czekał na następne zrzutki, planując już kolejne godziny. Zatrzyma się na truck stopie i zrobi wszystko, byle jak najszybciej położyć się spać. Czekaając w kolejce do rozładunku planował kolejne dni tak, by mieć więcej godzin na sen i miejsca postojowe na tyle spokojne, by nikt nie przeszkadzał mu w wypoczynku.

Podzielił trasę na odcinki, a z obliczeń wyszło mu sześć postojów. Normalnie machnąłby to w dwa dni, tym razem rozłożył trasę na trzy doby. Po raz pierwszy cieszył się na pauzę, czyli przepisowy postój z czasem na odpoczynek, którego nie wolno mu było skrócić ani pominąć.

Rozładunek przebiegł sprawnie, ponowny załadunek również. Obiadokolację przygotował w pośpiechu, odgrzewając porcję gotowanego ryżu, przysmażając go z poszatkowanymi warzywami, suto doprawiając mrożoną pietruszką. Nie był zmęczony, przez co obawiał się, że będzie miał problem z zaśnięciem. Założył ubranie do biegania i mimo, że nie praktykował biegu dzień po dniu, postanowił spocić się odrobinę przed snem. Zje po powrocie, wystarczy że odgrzeje potrawkę. Zamknął trucka i ruszył marszem w kierunku miasta.

Biegł, miarowo uderzając podeszwami butów o płyty chodnika. Przed skrzyżowaniem, na czerwonym świetle zatrzymywał się, czekając by zmieniło się na zielone dla pieszych. Wtedy przebierał stopami, biegnąc w miejscu, by nie wychłodzić mięśni, by tętno zbyt nie spadło.

Po czterdziestu minutach dobiegł do ogrodzenia truck stopu i skierował się do swojej ciężarówki. Kątem oka dostrzegł kogoś wysiadającego z innej, oddalonej o kilka torów od niego. Mężczyzna wyciągał coś z szofki. Tym czymś okazał się być składany rower.

– Genialne! – Marek aż pacnął się otwartą dłonią w czoło. – Czemu wcześniej na to nie wpadłem?

Już wiedział, co kupi w najbliższym czasie. Możliwość zwiedzania okolic parkingu, który wybierze na nocleg, zapowiadała nowe atrakcje. O wiele dalej zajdzie niż dobiegnie. Kochał sport, a jazda na rowerze podczas postojów będzie sporym urozmaicheniem.

W końcu myśli wróciły do tego, czego starał się nie roztrząsać przez cały dzień. Udawał przed sobą, że nie marzy już tylko o nocy. Z marnym skutkiem. Przed oczami wciąż miał obraz dziewczyny.

Racjonalny umysł krzyczał w głowie Marka, że to, co się z nim dzieje, zakrawa na chorobę psychiczną. Druga część jego natury, o której istnienia siebie nie podejrzewał, kazała mu cieszyć się tą tajemnicą.

Z natłokiem myśli Marek zmagał się podczas prysznic i później, gdy zamyślony jadł ryż z warzywami.

Umył zęby, rozebrał się i wsunął pod kołdrę. Z premedytacją stanął w najbardziej oddalonym miejscu od wjazdu.

Pragnął ciszy. Pragnął Justyny. Pragnął usnąć, by ją spotkać.

Dochodziła dwudziesta pierwsza, a Marek nie mógł usnąć. Ogarniało go natomiast zdenerwowanie, obejmujące ciało i podniecenie, usztywniające kutasa. Zgrzytał zębami zły na siebie za brak opanowania i myśli, które obsesyjnie krążyły wokół dziewczyny. Nie potrafił myśleć o niczym poza jej nagimi udami i sterczącymi sutkami. Chciał być w mokrym wnętrzu, pamiętał to uczucie. Był też głodny jakiegokolwiek wiedzy o niej. Dotąd każde spotkanie było ukierunkowane na zaspokojenie ciała, więc ulegał instynktom. Teraz to ciekawość wybiła się na plan pierwszy i nie zamierzał dać się ponieść żądzy, nim nie odkryje choć szczątkowych informacji o dziewczynie. Czegoś, co urealni tą cudowną, tak żywiołowo reagującą na niego nimfę.

Pomyślał, że jeśli zwali sobie konia, to się uspokoi i usnie. Wtedy przyjdzie ona i... I będzie kompromitacja, bo jak miałby się wytłumaczyć z mokrej pościeli? Użyć ręczników papierowych? To była dobra myśl. Zeskoczył z łóżka, po ciemku macając szafkę nad kierownicą.

– Ciemno tutaj.

To był jej szept, który zabrzmiał w uszach Marka, niczym huk. Zamarł w bezruchu, czując, że stoi obok dziewczyny.

– Justyna – z lubością wypowiedział jej imię.

Zaświecił światło i od razu poczuł się, jak palant. Stał przy siedzeniu pasażera, na którym, majtając w powietrzu nogami, siedziała uśmiechnięta Justyna. Uśmiech zgasł, zastąpiło go rozdziawienie ust i rozszerezenie żrenic, gdy wzrok jej padł na sterczącego penisa. Oblizwała usta, co Marek odebrał jak cios w splot słoneczny. Odpowiedzią było jeszcze silniejsze usztywnienie i napężnienie, gdy myśli automatycznie podsunęły mu obraz dziewczyny, przyjmującej go w usta.

Opadł ciężko na fotel kierowcy i z głuchym stęknieniem starał się zakryć sterczący między udami maszt. Obrócił fotel frontem do niej, założył udo na udo, ale i tak purpurowa żołądź wystawała ponad przedramionami, którymi starał się zakryć.

– O co chodzi? – Justyna zmarszczyła brwi. – Nie chciałeś, żebym przyszła?

– O niczym innym nie marzyłem, ale chciałem z tobą porozmawiać, dowiedzieć się czegoś o tobie, a tak – wskazał na dowód bolesnego już podniecenia – to niewykonalne.

– Po co planować? – Wyprostowała się, odrzuciła włosy na plecy, oparła dłonie na fotelu, po bokach pośladków. – Przecież tak jest dobrze. Prawda? – Przechyliła głowę, odsłaniając wdzięczną krzywiznę szyi, wprawiając stopy w rozhuśtanie. – Chcesz się kochać. Czuję to. Po co to powstrzymujesz?

– Nie wiem – odparł, ale kłamał.

Dowie się o niej czegoś. Wypyta, zapamięta odpowiedzi, ale... to za chwilę. Najpierw sprawdzi, jak smakują jej sutki, wargami pozna gładkość skóry piersi, znajdzie ukojenie w śliskiej cipce.

Justyna, jakby słyszała jego myśli wstała, opuszczając stopy na miękką wykładzinę wyściełającą podłogę. Dopiero teraz stwierdził, że jest drobna, niska, ale proporcjonalna. Żadna z części ciała nie była za duża ani zbyt mała. Dokładnie taka, by tworzyć perfekcyjną całość. Skojarzyła mu się z marmurowym posągiem tyle, że ciepłym, chwilami nawet gorącym.

Stanęła tuż przed Markiem, uniosła dłoń, przejechała palcami po szorstkim policzku. Sięgnęła zagłówek za jego plecami i usiadła na nim okrakiem, zachowując jednak dystans, by móc zajrzeć mu w oczy. Widział wesołe iskierki w oczach i delikatny uśmiech, błąkający się po różowych ustach.

– Dlaczego ja? – Dotknął sterczący sutek, zamknął w dłoni półkulę piersi.

– Nie wiem, ale cieszę się, że to ty. – Rozszerzyła uda, przysuwając się do niego bliżej. Lewą stopę wsparła na siedzeniu obok pośladka Marka, prawą dłonią pomagając unieść ciało, wspierając się na kierownicy. – Marku.

Wypowiedziała jego imię ponagłajaco i z wyrzutem. Wystarczyło, zrozumiał. Wcisnął dłoń między ich ciała, ujął u nasady napęczniałego penisa i nakierował na ociekającą sokami śliskość. Dziewczyna opadła,

nabijając się na niego z gardłowym jękiem, przylegając do niego i drżąc.

Przez dłuższą chwilę Marek zdolny był jedynie do płytkich oddechów i zaciskania powiek. Upłynęło pół minuty, w czasie której dziewczyna nie poruszyła się. Przyglądała się twarzy Marka, spod w półprzymkniętych powiek.

– Jakie to piękne – westchnęła. – Nie przypuszczałam, że...

Urwała czując dłonie, które wcisnął pod jej pośladki. Objął ją jednym ramieniem w pasie. Odruchowo zacisnęła dłonie na ramionach mężczyzny i przylgnęła ciałem, gdy niósł ją na tył trucka. Posadził dziewczynę na stoliku tak, by tkwić w jej wnętrzu. Rozchylił jej uda na boki, nacisnął na ramiona tak, by położyła się na blacie. Zrobiła to, nie spuszczając z niego rozpalonego spojrzenia.

Marek czuł, że jest zbyt podniecony. Przez tyle godzin wyobrażał sobie tę chwilę, a od momentu położenia się do łóżka, wzwód usztywnił go i nie odpuszczał. Musiał się wycofać, przerwać, jeśli nie chciał skończyć zbyt szybko.

Zdał sobie sprawę z faktu, że pragnie ją tam pocałować. Nigdy nie całował kobiety w ten sposób, nie czuł potrzeby, a jedynie obawę. Miał raptem trzy przygodne kochanki. Przede wszystkim jednak nie zaznał ani dziesięciu procent emocji, które towarzyszyły mu teraz. Centrum jego wszechświata znajdowało się przed nim, leżało z ufnie rozrzuconymi na boki udami

i czekało. Justyna przyglądała mu się, piersi unosiły się w przyspieszonym oddechu. Pochylił się, pocałował usta, obniżył je na łuk szyi, dłońmi obejmując piersi. Jęknęła, poruszając się nerwowo, palcami obejmując brzegi blatu. Zassał sutek i aż westchnął, czując ulgę, że usta wreszcie poznały fakturę, nos zapach, palce gładkość. Ponownie jęknęła, gdy obniżył się na brzuch i choć wiedział, że zaniedbuje ciało w tym równie wrażliwym miejscu, zjechał na pokryty krótkimi włoskami pagórek. Dziewczyna uniosła głowę i obserwowała go. Patrzył jej w oczy, zbliżając twarz do różowych, ociekających sokami podniecenia płatków, w które włożył język, ciekaw reakcji Justyny.

– O Boże! – krzyknęła, opadając na blat i zakryła twarz dłońmi.

Marek był zachwycony jej reakcją, smakiem, zapachem, kompletnie wszystkim. Całował instynktownie, czytając z reakcji dziewczyny. To było jak zabawa w ciepło-zimno tyle, że na niego działało to tak samo podniecająco, jak na całowaną przez niego Justynę. Im głośniej jęczała, wyginając się w łuk, tym bardziej pulsowały jądra, mrowiło podbrzusze. W końcu krzyknęła tężając, zaciskając palce na brzegach stołu, łkając cicho. Marek nie chciał dłużej czekać, musiał być w niej. Wstał, nakierował przekrwionego do granic bólu penisa na opuchniętą cipkę i wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem. Wbił palce w jej biodra i przyciągał do siebie, w rytm własnych, coraz szybszych ruchów.

Gdyby ktoś przyglądał się w tym momencie ciągnikowi wiedziałby, co dzieje się w szoferce. Resory amortyzowały rozszalałe zmagania dwóch ciał, bystry obserwator usłyszałby coraz głośniejsze jęki mężczyzny.

Marek zniknął, została wyłącznie namiętność i pragnienie, które musiał ugasić. Krzyk, którym przywitał orgazm zabrzmiał melodyjnie w uszach dziewczyny. Pożar ciał przygasł na moment, ale już po minucie Marek wiedział, że nie jest to coś, co da się ugasić całkowicie.

Na szczęście – pomyślał. – Żał byłoby nie chcieć więcej.

ROZDZIAŁ 6

Uda Justyny zwisały bezwładnie, dłonie przylgnęły do spoconych pleców Marka. Dyszeli oboje, porażeni siłą doznań. Żadne z nich nie podejrzewało, że seks może dostarczyć tyle przyjemności. Penis Marka tkwił w jej wnętrzu i choć chwilę wcześniej spuścił się i powinien był poczuć ulgę, czuł coś z goła innego.

– Czy ty chcesz więcej? – Nie otworzyła oczu, ledwie poruszała ustami, zadając to pytanie.

– Tak – mruknął, unosząc się na tyle, by oprzeć dłonie po bokach głowy dziewczyny. – Dużo więcej.

Poruszył się powoli, rozsmakowując się tym razem w doznaniu. Pierwszy głód zaspokoił, przyszła pora na delektowanie się odczuciami. Przyglądał się przy tym jej ustom, powolnemu rozchyleniu warg, jakby w zaskoczeniu, może zachwycie. W końcu podniosła odrobinę powieki, lecz zamknęła je, gdy wycofał się i znów w nią wszedł. Powoli, torturując ją, a przy okazji i siebie. Dreszcz ogarniał stopniowo trzewia, a może raczej odzyskiwał je, odbierał z powrotem władzę. Chwilę wcześniej pragnienie było gwałtownym ciosem w lędźwie, teraz dawało możliwość odczuwania

obojgu. Zmuszało do otrząśnięcia się z miodowego bezwładu, gdy krew zaczęła ponownie wrzeć, budząc oboje, rozciągając oddechem płuca.

Marek czuł nieskończoność, która była mu łaskawa, pozwalająca na odebranie każdej chwili, ułamka sekundy, która ich połączyła.

– To... właśnie dlatego... mnie... przyciągasz. – Justyna wyartykułowała te słowa bardzo powoli, niewyraźnie, ledwie składając zdanie.

– Dlaczego? – Odkleił blond pasma od jej spoconego czoła, zapatrzył się w wargi, które pokochał.

Nie było szoku, lecz akceptacja. Zakochał się w nieznajomej, której znane było mu jedynie imię. Z drugiej strony nikt nie był mu tak bliski, jak to zaczarowane, prawie nierealne dziewczę. Zakochał się, nie wiedząc, dlaczego kocha, ale czy ktokolwiek zakochany potrafi odpowiedzieć na pytanie „dlaczego?”.

– Bo jesteś jak kot.

– Jak kot? – zaśmiał się, ale nie drążył już.

– Wyjaśnię później – westchnęła, przyciągając głowę Marka do swojej, usta do ust.

– Nie musisz.

Rozumiał ją, nie musiała objaśniać oczywistości.



– Nie chcę usypiać, bo znów będę musiał na ciebie czekać do wieczora. – Wodził palcem od szyi do szczytu

piersi i z powrotem. – Właściwie to mógłbym być w tym stanie non stop, jeśli taki jest warunek bycia z tobą.

– Nie możesz. – Brzmiała poważnie. Zaniepokoiła tym Marka. – Tkwienie pomiędzy snem a jawą bez przerwy nie jest dobre nawet, gdy masz do tego doborowe towarzystwo. Uwierz, wiem o czym mówię.

– Wyjaśnij mi. – Podchwycił temat czując, że mówi o czymś ważnym dla niej.

– Nie, Marku. – Przejechała dłonią po wciąż wilgotnym czole. – Jest ci dobrze, prawda?

– Bardzo! – przytaknął gorliwie, ale przykro mu się zrobiło, że ucina temat. – Kocham cię.

To ostatnie powiedział bez namysłu, prosto z serca, tak jak poczuł, impulsywnie.

– Wiem. – Wtuliła się w niego, przymknęła oczy. – Wiem, Marku.

Usnęli spleceni ciałami, zegar wskazywał północ.



Kolejne dni stały się jedynie ciągiem pracy, po niej następowała noc, na którą Marek czekał od momentu otwarcia oczu. Zrzut towaru u klienta, dobranie ładunku w innym punkcie lub droga wprost do następnego odbiorcy. Poranna kawa i śniadanie zaskakiwały go tym, że nie dawały już tyle radości, bo nie było przy nim Justyny. Próbował wyobrazić sobie, jakby to było, gdyby siedziała z nim w kabinie i wspierając stopy

na przedniej tapicerce, popijała ciemny napar z kubka. Mogłaby być goła, nie przeszkadzałoby mu to, byleby tylko była. Zastanawiał się, czy przeszkadzałoby mu, gdyby cały dzień była z nim w kabinie i jechała jako pasażer. Czy wytrzymałby jej obecność przez tyle godzin? Czy chciałaby przebywać z nim tak długo?

Pytania tłukły mu się po głowie przez cały dzień. Obraz twarzy Justyny i wspomnienie jej głosu towarzyszyły mu w trasie, podczas przygotowania posiłku i przy wieczornej toalecie, gdy rozedrgany podnieconym oczekiwaniem, przygotowywał się do spotkania z nią.

– Dlaczego nie chcesz mi nic o sobie powiedzieć? – Starał się jak najdelikatniej naciskać na poznanie jakichkolwiek szczegółów z jej życia.

– Bo to nas nie dotyczy – mówiła łagodnym głosem, który uspokajał Marka i usypiał. – Liczy się tu i teraz. Prawda?

Oczywiście, że się liczyło, ale nie zmieniało to faktu, że chciał ją mieć również poza łóżkiem i nocą. Jak miał jej wytłumaczyć, że chciał, by towarzyszyła mu również za dnia?

Postanowił zastanowić się nad tym, uspokajając swoje narwane serce. Najczarniejszą myślą była ta, że którejś nocy Justyna nie pojawi się, zniknie, a on nie będzie miał żadnego punktu zaczepienia.

Po powrocie z trasy do mieszkania znów opanowało go nerwowe oczekiwanie na noc. Przychodziła do niego w trasie, ale czy tutaj w domu przyjdzie również?

Wieczorem darował sobie włączenie pralki z brudnymi ubraniami z podróży i z pościelą, która po raz pierwszy prosiła się o pilne pranie. Przemknęło mu przez myśl, że będzie musiał brać w trasę kilka kompletów pościeli na zmianę. Prześcieradło i kołdra były sztywne od zaschniętej spermy i pachniały seksem.

Nadeszła noc, Marek leżał w łóżku z zamkniętymi oczami i czekał.

– Widzę, że bardzo lubisz moje towarzystwo – zaśmiała się, wsuwając pod kołdrę obok niego. – Tęskniłeś?

– Jak nigdy w życiu za nikim – przyznał szczerze, więżąc ją w ramionach i czując zalewającą duszę ulgę.



Wczesnym rankiem obudził go telefon. Spojrzał na wyświetlacz, dzwoniono z bazy. Odebrał, modląc się w duchu, by nie kazano mu wziąć pilnego ładunku. Chciał pobyć w domu, spać jak najdłużej, by być z Justyną tyle godzin ile tylko się da.

– Cześć, kochanieńki. – Wesoły głos kadrowej wdarł się w zaspany umysł. – Obudziłeś się już?

– Dzień dobry – mruknął. – Trochę się obudziłem.

– Za dwa tygodnie wypadają twoje badania lekarskie. – Przeszła do rzeczy, jak to miała w zwyczaju. Konkretna, szczegółowa, dokładna aż do bólu. – Zgłoś się dzisiaj do mnie po skierowanie i druczki. Jeśli chcesz

jeździć i nie stracić ciągłości, to nie zapomnij o tym. Chyba, że wolisz posiedzieć w domu.

Zaśmiała się, rozbawiona swoim żartem. Skąd miała wiedzieć o zmianach, które zaszły w życiu Marka. Po raz pierwszy miał ochotę zostać w mieszkaniu i zaszyć się w świecie swoim i Justyny.

– Będę za dwie godziny – mruknął, odrzucając na bok kołdrę i krzywiąc się, gdy odklejający się od włosów na podbrzuszu materiał, naciągnął je boleśnie.

Podczas szybkiego prysznica dokonał odkrycia, że poza snem nie czuje zapachu ciała Justyny. Tylko tam, w głębi czegoś niewiadomego, co było miejscem ich spotkań, mógł ją posmakować, powąchać i pamiętał te doznania. Zaboląła go tęsknota, bo powinien mieć ją teraz przy sobie, myć jej plecy, może włosy, czuć ją również na jawie.

– Kogo o to zapytać? – mruczał do siebie, wycierając ręcznikiem włosy. – Nikogo. Przecież wezmą mnie za wariata! Może wróżkę?

Cisnął ręcznik na podłogę, szybko się ubrał i zaniebując rytuały, zapominając o śniadaniu, wybiegł z domu.

– Szybki jesteś. – Kadrowa uśmiechnęła się, zmarszczki wokół oczu utworzyły kurze łapki, nadając jej twarzy pogodny, dobrotliwy wyraz. – To jak jesteś na czczo, to możesz od razu biec na pobór krwi.

– Tak zrobię, pani Zosiu – odpowiedział z uśmiechem. Lubił tę wiekową kobietę. – Będę miał to z głowy.

Wcisnął za pazuchę druki, zapiał kurtkę szczelnie pod brodę i kłaniając się grzecznie, opuścił biuro.

Jego firma miała podpisaną umowę z Poradnią Medycyny Pracy w szpitalu wojskowym na Wrocławskiej. Zamówił taksówkę i po prawie czterdziestu minutach znalazł się w poradni. Zarejestrował się na parterze, na drugim piętrze pobrano mu krew. Mocz doniósł po kilku minutach. Na prześwietlenie płuc musiał chwilę poczekać. Pracownik obsługujący rentgen miał akurat przerwę, więc Marek mógł pójść po kawę do automatu. Wlókł się po korytarzach, wdychając zapach, którego nie lubił, mijając ludzi, którym nie chciał nawet zajrzeć w oczy. Coś tknęło go, jakby niewidzialny duszek pociągnął go za ucho, by przystanął przy uchylonych drzwiach i zajrzał do sali.

W pomieszczeniu stało kilka łóżek, na dwóch leżeli ludzie. Nie widział twarzy, nie był w stanie rozpoznać ich płci. Wzrok przyciągnęła drobna dłoń spoczywająca przy biodrze osoby, która leżała na łóżku stojącym bliżej okna. Długie smukłe palce były tak znajome, że Marek poczuł się, jakby ktoś z całej siły kopnął go w brzuch. Przytknął zaciśniętą pięść do splotu słonecznego, pchnął drzwi i wszedł do środka. Zatrzymał się w pół kroku w momencie, gdy oczom ukazała się twarz osoby leżącej, z której ust wychodziła plastikowa rura.

– Justyna – jęknął, w oczach mu pociemniało, upadł na posadzkę.

Nie słyszał krzyku kobiety, która widziała, jak Marek pada, uderzając głową w twarde podłoże.

ROZDZIAŁ 7

– Ocknął się.

Usłyszał te słowa, nim wzrok odzyskał ostrość, a umysł połączył fakty.

– Pan leży. – Ktoś docisnął jego ramiona, gdy próbował się unieść. – Wszystko jest dobrze. Trochę się pan potrzaskał. Proszę leżeć.

– Justyna – jęknął. – Muszę do niej iść.

Mężczyzna, który zaglądał mu w oczy, pomógł oprzeć się plecami o ścianę, sadzając go, ale wciąż wstrzymując przed wstaniem.

– Stracił pan przytomność – mówił głębokim, spokojnym głosem. – Wygląda na to, że poza guzem, który pan sobie nabił, nic panu nie jest. Pamięta pan, co się wydarzyło? Często ma pan zaskabnięcia?

– Nie, nigdy. – Kręcił przecząco głową, rozglądając się po pokoju.

Zza parawanu widać było jasnozieloną farbę na ścianach i nierdzewną, przeszkloną szafkę. Bardziej wyczuł, że poza nim i mężczyzną nie ma nikogo w pokoju zabiegowym.

– Przyszedłem na badania, jestem na czczo, wczoraj zapomniałem zjeść kolację i chyba zakręciło mi się w głowie z głodu – kłamał jak z nut, ale przecież nie mógł wyjawić prawdy.

Co powiedziała by mężczyzna, gdyby mu oznajmił, że znalazł poznaną we śnie kobietę, w której się zakochał i choć fizycznie nigdy jej nie spotkał, to przeżył z nią najbardziej upojne chwile w życiu? Ten wziąłby go za wariata, podał zastrzyk uspokajający i odesłał na badanie do psychiatry.

– To proszę coś zjeść, choćby batonik z automatu i koniecznie zgłosić się z wynikami badania krwi do swojego lekarza. – Mężczyzna wszedł w rolę lekarza. Zamykał jego sprawę widząc, że pacjent czuje się lepiej. – Jeszcze chwilę pan posiedzi, a później proszę uważać na siebie.

– Dobrze. – Marek podrywało zniecierpliwienie. Chciał biec do pokoju, w którym widział Justynę. Nie mógł się doczekać, aż lekarz da mu spokój i wyjdzie.

– Do widzenia. – Tamten spojrzał na zegarek, zmarszczył brwi, wstał i opuścił salę.

Marek podniósł się z kozetki, odetchnął głęboko, stwierdził że czuje się zupełnie dobrze.

Szedł korytarzem, schodami w górę, odtwarzał w pamięci rozkład pokoi po lewej stronie. Przeszedł przez właściwe, wprost do łóżka przy oknie, zamarł pół metra od leżącej na nim kobiety. Patrzył

na delikatną dziewczynę, chudsza niż ta, którą znał, całkowicie nieruchomą.

– Kim pan jest? – Młoda pielęgniarka obserwowała, jak wchodzi do pokoju, z którego wcześniej wyniesiono go nieprzytomnego. Teraz wrócił w to samo miejsce do pacjentki, która leżała tu od miesiąca. Nikt jej nie odwiedzał i wyglądało na to, że nie ma rodziny, ani nikogo bliskiego. Pielęgniarka była zaintrygowana.

– Znam ją – wyszeptał. – To moja...

Urwał, nie wiedząc jak ma nazwać kochankę i swoją pierwszą miłość, o której myślał chwilami, że nie istnieje i jest jedynie wytworem jego umysłu.

– Jest pan kimś z rodziny? – Kobieta dopytywała w nadziei, że oto znalazł się ktoś, kto powie coś o tajemniczej pacjentce.

– Jestem jej mężczyzną. – Tak o sobie myślał. – Co jej się stało?

– Śpiączka. – Pielęgniarka podeszła do Justyny, sprawdziła wskazania aparatury, napełnienie worka na mocz. – Powinna się była wybudzić już dawno, ale niestety tkwi w tym stanie od dwóch lat. Lekarze są bezradni. Oddycha samodzielnie, wszystkie narządy wewnętrzne są w porządku i tylko nie wychodzi z comy.

– Czy mogę przy niej posiedzieć? – Miał problem z przełknięciem śliny, tak silne emocje rozsadzały go od środka. – Proszę.

– Dobrze. – Serce pielęgniarki było czułe na ból maulujący się na twarzy Marka.

Nie pytała, czemu dotąd jej nie szukał, była na to zbyt taktowna i empatyczna. Wycofała się z pokoju, zamknęła za sobą drzwi, przeżegnała się cicho, kreśląc znak krzyża. Jako szczęśliwie zakochana kobieta życzyła tego samego wszystkim. Uważała, że miłość potrafi uleczyć zło świata.

Marek zmusił ciało do ruszenia w przód. Stał przy łóżku, przyglądając się szczupłutkiej buzi śpiącej dziewczyny. Wyciągnął drżącą dłoń, palcami pogładził przedramię.

Bił się z myślami, dlaczego mu o tym nie powiedziała. Czy wiedziała, że tkwi w śpiączce? Widocznie tak, bo mówiła coś o wiecznym śnie.

Przysunął jedno z krzeseł do wezglowia łóżka na którym leżała i przez dłuższą chwilę przyglądał jej się tylko.

– Żeby cię zobaczyć, muszę usnąć, prawda? – Uklęknął na posadzce, zbliżył twarz do Justyny. – Mogę, ale chcę cię też tutaj, w rzeczywistości.

Nie było reakcji, choć zaklinał ją, żeby w tym momencie otworzyła oczy i na niego spojrzała. Znał jeden tylko sposób na spotkanie z nią i choć był zdenerwowany i wątpił, by udało mu się usnąć na zawołanie, oparł plecy o szafkę przy łóżku, ramiona ułożył tuż przy jej głowie tak, by móc na nich wesprzeć policzki. Zamknął oczy i skupił myśli na oddechu. Pięć minut później ścierpły mu plecy, mrówki zaczęły powolne kłusowanie stóp i łydek, więc musiał zmienić pozycję. Znów zamarł i czekał.

– Dlaczego tutaj jesteśmy? – Aż podskoczył, słysząc jej głos tuż przy uchu.

Uniósł głowę, spojrzął na leżącą, ale ta nie drgnęła, powieki miała opuszczone. Rzut oka w drugą stronę i już wiedział, że Justyna pojawiła się przy nim.

– Jak to „dlaczego”? – nie rozumiał jej pytania.

– Dlaczego śpisz w tym pomieszczeniu, przy łóżku jakiejś kobiety i myślisz o mnie? – Uściśliła pytanie. – Gdybyś mnie tutaj nie chciał, to by mnie nie przyciągnęło. Czemu tu?

– Nie poznajesz tej kobiety? – Wskazał ciało leżącej w śpiączce.

– Nie – pokręciła głową i wyglądało na to, że nie kłamie.

Westchnął zastanawiając się, jak ma jej wytłumaczyć swoje odkrycie.

– Wiesz, że cię kocham? – Postanowił zacząć od innej strony.

– Tak. – Klapnęła obok niego, siadając po turecku.

– Czy ty też coś do mnie czujesz? – Dekoncentrowała go nagością i pozą, w której dokładnie widział rozkoszną różowość między jej nogami.

– To samo, co ty – uśmiechnęła się, przechylając głowę. – Teraz na przykład to, że ci się podobam i chciałbyś mieć mnie bliżej.

– W tym sęk! – Uchwycił się ostatniego, wypowiedzianego przez nią zdania. – Chcę być najbliżej, jak się da. Chcę cię mieć przez cały dzień i noc. Nawet wtedy, gdy się obudzę. Teraz mogę jedynie w czasie snu,

a po wstaniu z łóżka nie potrafię przywołać nawet twojego zapachu. Chcę cię całą!

– Przecież masz mnie całą. – Uśmiechnęła się radośnie, przybliżając do niego. – Jak nikt nigdy.

Chciała wziąć jego dłonie w swoje, przy okazji dotknęła ramienia leżącego ciała.

– Och! – Odskoczyła, pocierając palce.

– Co się stało? – Zauważył strach, który malował się na jej ślicznej buzi.

– Nie wiem. – Masowała dłoń, patrząc to na niego, to na ciało śpiące. – Jakby mnie coś pociągnęło. Aż zabolalo!

– Czy potrafisz sobie wyobrazić sytuację, gdy bierzemy wspólnie prysznic, jemy śniadanie, oglądamy film w kinie? – Wyciągnął dłoń, dając znak by usiadła obok. – Moglibyśmy pójść na zakupy, może pojeździć razem na rowerze.

Przysunęła się do Marka uważając, by nie zbliżyć się zbyt blisko do łóżka.

– Zakupy? – Wyglądało na to, że zapomniała o czymś tak przyziemnym, jak kupowanie jedzenia.

– Ze mną, razem. – Przyciągnął ją do siebie, zaciągnął się delikatnym zapachem włosów. – Zabrałbym cię w trasę, robił ci jajecznicę i kawę z mlekiem.

– Kawę? – Zmarszczyła czoło, jakby szukając wspomnienia. – Wolę czarną – stwierdziła ze zdumieniem.

– A jajecznicę jaką lubisz? – Uchwycił się tematu widząc, że dziewczyna zaczyna mówić o sobie, przywołując chwile związane z realnym życiem.

– Z boczkiem i cebulką – ucieszyła się, jakby przypomnienie sobie kulinarnych upodobań było ważnym odkryciem. – Albo z suszonymi pomidorami.

– Wolę drugą wersję – odpowiedział ze śmiechem.

– Śniadania z tobą? – Spoważniała, oczy jaśniały nowym uczuciem. – Podoba mi się ten pomysł.

– Jest jeden warunek. – Odgarnął jej włosy z czoła, założył za ucho.

– Tak?

Widział, że ona wie, że to nie będzie błaha sprawa.

– Musisz wrócić do ciała. – Ujął brodę Justyny w palce, patrzył twardo w ukochane oczy. – Tutaj jest twoje ciało.

– Nie! – Odsunęła się. – Nie – powtórzyła ciszej z mniejszym przekonaniem, wstając i spoglądając na swoje ciało z góry. – To nie ja!

– Tak, to ty – przytaknął, serce waliło mu niczym młotem. – Najpiękniejsza i najwspanialsza kobieta, jaką poznałem. – Powstrzymywał się, by nie wstać, by jej nie spłoszyć. – Nigdy nie potrzebowałem towarzystwa innych, nie ciągnęło mnie do nikogo. Przy tobie pierwszej poczułem, że kocham, pragnę, że cię potrzebuję. Bez ciebie życie nie ma dla mnie sensu. Chcę ci pokazać tyle miejsc, popływać w oceanie, kochać się na plaży.

Przeniosła spojrzenie na niego, chłonęła każde słowo.

– Myślałem, że jestem stworzony do bycia samotnikiem, ale zmieniłaś to. – Czuł, że w tym momencie waży się jego los, przyszłość szczęśliwa bądź samotna. – Jesteś jedyną istotą na świecie, którą kocham. – Odślonił się, powiedział więcej, niż przypuszczał, że potrafi. – Nie potrafię żyć bez ciebie.

Justyna nie poruszała się, nie mówiła nic. W końcu przytuliła się do Marka, zarzuciła mu ramiona na szyję i wyszeptała do ucha:

– Czuję to. Dla ciebie zrobiłabym wszystko.

ROZDZIAŁ 8

– No patrzcie państwo! Mareczek wyurlopował się i wreszcie stwierdził, że czas popracować, co? – Tymi słowami wesoło powitał go były zmiennik. – No, no! – Przeciągłe, zaciekawione spojrzenie zawisło na dłużej na drobnej towarzyszce Marka. – Wyjazd koedukacyjny w planach?

– Tak jakby. – Marek jak zwykle oszczędnie używał słów.

Jedynie przy Justynie rozwiązywał mu się język, chciało mu się opowiadać o sobie, o tym co czuje i myśli, co mu w duszy gra. Miał w dziewczynie wdzięcznego słuchacza, chociaż samej siebie nie pozwalała ciągnąć za język.

Przez trzy miesiące Marek nie wyjeżdżał w żadną trasę. Cały czas poświęcił udziałowi w terapii Justyny, nie odstępując jej praktycznie na krok. Może to właśnie dzięki temu bardzo szybko odzyskała formę i pełnię sił.

Marek odszukał jej rodzinę jedynie po to by stwierdzić, że ci ludzie nie zasługują na wiedzę o stanie zdrowia Justyny. Patologiczni, skupieni na intensywnym wyniszczaniu organizmu alkoholem, samolubni.

Wiedza o nich pomogła mu zrozumieć emocje, które uwięziły Justynę we śnie. Mógł tylko dziękować modlitwą za to, że miała na tyle chęci do życia, by go odnaleźć i z nim być, a w końcu wybudzić się ze śpiączki.

Wiedział, że na zawsze zapamięta moment, w którym uniosła powieki, ich spojrzenia spotkały się, a aparatura monitorująca funkcje życiowe oznajmiła wzrost tętna. Przez dłuższą chwilę nie mówili nic, ale też słowa nie pasowały do wyjątkowości zdarzenia. W końcu Marek pobiegł po pielęgniarkę, przywołał ją do pokoju i nim ta podniosła się z krzesła w dyżurce, on już gnał z powrotem do Justyny. Ulga, która zalała serce gdy zobaczył jej wyczekujący, wbity w drzwi wzrok, była bolesna. W niebieskich oczach również dostrzegł strach i jego przemianę w ulgę. Dla pielęgniarki było to przeżycie duchowe, potwierdzające wiarę w potęgę miłości.

Marek miał nadzieję, że Justyna nie przypomni sobie części życia sprzed zapadnięcia w śpiączkę. Nie potrzebowała roztrząsania tego, co było już przeszłością i nie miało pozytywnego wpływu na nią.

EPILOG

Myślałam, że mój plan się nie powiedzie. Tyle, że to nie do końca był plan.

Pierwszy raz zobaczyłam Marka w pizzerii. Byłam klientką, on kierownikiem. Przyjmował dostawę, upominał kelnerkę, która zagadała się z młodym chłopakiem, w końcu zniknął na zapleczu restauracji.

Taki moment pojawia się w życiu człowieka tylko raz. Tępieniecie zapierające dech w piersiach, zatrzymujące na chwilę serce, by wprowadzić je po sekundzie w dziki galop.

Wystarczyło, że wzrok skrzyżował się z jego spojrzeniem. Przepadłam, wiedziałam, że muszę go poznać.

Los postanowił mi pomóc w pokrętny sposób. Może to dlatego, że – jak mówią słowa piosenki – „pogoda jest dla bogaczy”. Ja bogata nigdy nie byłam, nie miałam też takich ambicji. Uszczęśliwiła mnie możliwość ucieczki z rodzinnego domu, choć domem to mieszkanie dzielone z rodzicami nie było nigdy. Biedę poznałam, z głodem się zaprzyjaźniłam i tylko czekałam na moment osiągnięcia pełnoletności, by uciec od nich i się usamodzielić.

Żyłam skromnie. Pensja, którą zarabiałam w sklepie odzieżowym, wystarczała na życie tym bardziej, że kawalerka, na którą cudem dostałam przydział z urzędu miasta, nie wymagała remontu, a czynsz plus opłaty były niskie. Każdego miesiąca oszczędzałam pieniądze, więc po trzech latach mogłam poczuć finansowy komfort. Może to też dlatego, że bieda nauczyła mnie skromnego życia i cieszenia się z pełnej lodówki. Eh, nawet lodówka zniknęła z „rodzinnego domu”, gdy ojciec postanowił ją przehandlować za flaszkę.

W dniu, gdy pierwszy raz zobaczyłam Marka, Ziemia zatrzymała się, powietrze rozrzedziło, a ja uniosłam się nad powierzchnię. Przeprosiłam znajomych, z którymi konsumowałam pizzę, wiedząc, że nie przełknę już ani kęsa. Gdy zobaczyłam, że Marek żegna się i wychodzi z lokalu, wstałam i ja, jeszcze raz uściskałam solenizantkę i poszłam za mężczyzną, bo tak mi podszeptywała intuicja.

Wchodził właśnie do budynku, w którym pewnie mieszkał, ja dochodziłam do skrzyżowania, zastanawiając się, co zrobić z nowo nabytą wiedzą. Nie zadzwonię przecież domofonem i nie spytam, który z mieszkańców jest posiadaczem pięknych, ciemnych oczu i zgrabnego tyłka. Weszłam na pasy, chcąc dogonić chłopaka i wcisnąć się za nim do klatki schodowej. Później pomyślę, co dalej zrobić.

Nie zdążyłam.

Wjechał we mnie samochód osobowy, ale to była moja wina. On miał zielone światło, ja nie. Karą był lot w powietrzu po odbiciu się od maski auta i twarde lądowanie, w końcu odpłynięcie w niebyt, a właściwie zmiana punktu widzenia.

Dryfowałam sobie nad ciałem i miejscem wypadku, wokół którego zbierało się coraz więcej osób, aż zawiśłam na tyle wysoko, by móc zajrzeć w jedno z okien, w którym zobaczyłam JEGO. Był półnagi i tak piękny, że aż coś mnie ścisnęło w... Właściwie nie wiedziałam, co czuję.

Od tej pory krążyłam wokół niego, obserwowałam go i było mi dobrze. Przyglądałam się jego życiu, zwykłym czynnościom i tylko czułam coraz silniejszą tęsknotę, gdy znikał z mieszkania, w którym czekałam na niego, usypiając w sobie, zapadając się wtedy w nicość.

Pewnego dnia ból ogarniający moją bezcielesność był tak ogromny, że nie potrafiąc już usnąć, wpadłam w wir myśli o nim i... znalazłam go w środku lasu! Czułam silną radość, która tak bardzo zagęściła moje emocje, bo on mnie w końcu zobaczył! Poczuł moją radość, ja przechwyciłam coś innego. Był podniecony, gdy go dotknęłam i poddał się uczuciu, które i mnie w efekcie pochłoneńo bez reszty. Nieziemski rozkosz zelektryzowała bezcielesność, a emocje utkały mentalne ciało, tak, abym mogła zaglądać do jego snów.

Nagle okazało się, że nie ma znaczenia, gdzie jest Marek. Przedstawił mi się, cieszył się moim

towarzystwem, w końcu poczułam w nim nowe uczucie. To było coś bardzo intensywnego, czym przyciągał mnie w mgnieniu oka i mogłam z nim być, spędzać coraz więcej czasu.

Poznałam smak rozkoszy, której pewnie nie zaznałabym w zwykłym świecie. Seks okazał się być czymś, czego chce się więcej i częściej, a wszystko dzięki temu, że trafiłam na Marka.

Byłe życie zanikało, wspomnienia o nim blakły, jakby to był tylko sen, który znika wraz z pobudką i oderwaniem głowy od ciepła poduszki. Nie chciałam niczego poza tym, co miałam. Nie pragnęłam więcej, po prostu byłam z Markiem. Kochałam go, on kochał mnie, było idealnie.

Wtedy nadszedł dzień, gdy przyciągnął mnie w miejscu, którego nie znałam. Zielone ściany, dwa łóżka, biała pościel i aparatura medyczna przy nich z czymś mi się kojarzyły. Widziałam, że Marek jest smutny. Nie, ja to wyczułam i nie mogłam pozostać obojętna. Chciałam go przytulić i to wtedy coś dziwnego wciągnęło mnie i byłam pewna, że ledwie udało mi się uciec czemuś, czego nie chciałam.

– Czy potrafisz sobie wyobrazić sytuację, gdy bierzemy wspólnie prysznic, jemy śniadanie, oglądamy film w kinie? – Chciał, bym usiadła obok niego. – Moglibyśmy pójść na zakupy, może pojeździć razem na rowerze.

Uważałam, by nie zbliżyć się zbyttnio do dziwnie zasysającej mnie przestrzeni.

– Zakupy? – Nie rozumiałam, o czym mówi.

– Ze mną. Razem. – Przyciągnął mnie do siebie, zamknął w ukochanej przestrzeni ramion. – Zabrałbym cię w trasę, robił ci jajecznicę i kawę z mlekiem.

– Kawę? – Nagle poczułam nieznany głód w gardle. Coś, jak wyblakłe wspomnienie przywołało przyjemność wdychania woni kawy, którąś kiedyś piłam. – Wolę czarną. – Bo naprawdę wolałam.

Powiedział, że jestem dla niego wszystkim i że beze mnie nie może być szczęśliwy. Nie chciałam tego. Jego szczęście stało się moim priorytetem, a współodczuwanie tego, co dzieje się w duszy Marka, uniemożliwiało skrzywdzenie go, nakazywało uszczęśliwienie mężczyzny, który stał się pępkiem mojego wszechświata. Właściwie to stał się całym wszechświatem.

– Nie potrafię żyć bez ciebie.

Pierwszą reakcją był szok, bo oto zaczął czuć coś, o czym marzyłam, by się stało.

– Czuję to. – Wzruszenie dusiło mnie, ledwie mogłam zebrać myśli. – Dla ciebie zrobiłabym wszystko.

I zrobiłam.



– Nad czym tak dumasz? – Uśmiechał się do mnie, nie mogłam nie odpowiedzieć uśmiechem. – Za chwilę dojeżdżamy do Węgier i jeśli tam nas zatrzymają

celnicy, to zapytają, czy nie przemycam przypadkiem pięknej figury woskowej. Tyle godzin bez słowa?

– Przepraszam. – Położyłam stopy na tapicerce przed sobą, Marek momentalnie skupił na nich wzrok, a uśmiech na jego twarzy zgasł. – O przepraszam. – Zsunęłam nogi w dół. – Nie wiedziałam, że tak nie lubisz.

– Ty możesz robić tutaj wszystko – wycodził przez zaciśnięte zęby.

I wtedy to poczułam. Mimo, że jeszcze przed chwilą błędziłam myślami w przeszłości, teraz jedynym, co mną zawładnęło, było podniecenie.

– Chcesz się kochać! – Aż klasnęłam w dłonie. – A już myślałam, że w świecie poza snem mnie nie pragniesz. Nie fizycznie.

– Jaja sobie robisz? – Spojrzał na mnie, jak na wariatkę. – O niczym innym nie myślę. Już widok twoich stóp...

Urwał, zaciskając szczęki.

– To dlaczego mnie nie dotykasz? – Widziałam, jak się czerwieni. Wzrok skupił na drodze przed nami i milczał. – Marek!

– Daj mi chwilę.

Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć i choć gotowałam się z ciekawości, to milczałam, bo tego chciał.

Po kilku minutach wrzucił kierunkowskaz, zjechał na prawy pas prowadzący na parking, w końcu zatrzymał maszynę i wyłączył silnik.

Siedziałam cicho niczym trusia. Nie ponaglałam go, on sam zbierał się w sobie z odpowiedzią. W końcu obrócił się twarzą do mnie, dłonie położył na kolanach i spojrzał mi w oczy.

– Ściągnąłem cię z powrotem do świata i mam cię tutaj, ale nie wiem, czy ty mnie i tutaj chcesz. – Czułam jego strach, ból, obawę przed moją reakcją, każdy nerwowy trzepot serca. – Mówiłaś też, że nie kochałaś się w realnym świecie, więc tamto mogło być czymś cudownym, a tutaj możesz nie czuć tego samego.

– A czy ty przypadkiem nie obawiasz się, że nie poczujesz takiego odlotu, jak przedtem?

– Ja czuję odlot od samego patrzenia na ciebie, Justynko.

– To patrz na mnie i nie zamykaj oczu. – Sięgnęłam za plecy i pod koszulkę, odpięłam zapięcie stanika. – Obiecujesz?

Nic nie odpowiedział, a jedynie pokiwał twierdząco głową, głośno przełykając ślinę. Zdjęłam koszulkę wraz ze stanikiem i legginsy z majtkami. Rzuciłam je na podłogę i usiadłam twarzą do niego. Stopami majtałam nad wykładziną i obserwowałam uśmiech, który zakradł się do oczu Marka.

– Czuję, że jesteś podniecony – mruknęłam, błędząc wzrokiem po jego twarzy, zjeżdżając w dół i jeszcze niżej. – I widzę, że jesteś podniecony.

Zeskoczyłam z fotela, podeszłam do niego, powtarzając scenariusz, który pamiętałam ze snu. Chciałam

usiąść na nim okrakiem, jak wtedy i pocałować go, otrzeć się o pęczniejące przyrodzenie, ale nie zdążyłam. Zerwał się z siedzenia i posadził mnie siłą na miejscu kierowcy, przyciągając za kolana do siebie tak, że wygięłam się we wklęsły łuk, a moja cipka znalazła się przed jego twarzą.

– Marek! – krzyknęłam, gdy językiem zaatakował ją, wsunął go do środka i zassał najwrażliwszy punkt. – Marek – powtórzyłam błagalnie, zaciskając powieki i palce na brzegu fotela.

Od pierwszego momentu było intensywnie, a ilość doznań przewyższyła to, co dał mi dotąd i co wcześniej było naszym udziałem. Żar, który wlewał we mnie ustami, zalał ogniem podbrzusze, piersi, w końcu zwięgłił myśli i zostałam jedynie ja i uczucia, które jaśniały, wirowały coraz silniej, oślepiając umysł od środka, niczym isierki nad szalejącym ogniskiem.

– Marek – załkałam, bo to było zbyt dojmujące.

Chciałam go odepchnąć, błagać by przestał, bo więcej nie wytrzymam i wtedy poczułam ból. Kłujący, krótki, szybko mijający.

– Justyna – westchnął, ja otworzyłam oczy.

Tylko odrobinę, bo nie miałam na więcej siły i było mi zbyt dobrze, by zmuszać się do jakiegokolwiek wysiłku.

Patrzyłam w górę na odchylone ciało Marka. Powiodłam wzrokiem w dół, wzdłuż dłoni, którymi trzymał moje biodra w uwięzi palców. Przylegał do mnie,

był wbity w moją cipkę, ja ledwie odczułam utratę dziewictwa.

– O! –stwierdziłam. – To było lepsze, niż tam.

– Tam, we śnie? – Uspokajał oddech, oczy mu świeciły miłością, wciąż jednak dyszał.

– Aha. – Elokwencja została znokautowana przez orgazm. – Przez trzy miesiące odmawiałeś mi tego, a ja myślałam, że tak chcesz. Ale wiesz co?

– Co? – Poruszył się we wnętrzu, a mnie przeszedł dreszcz, ponownie budzący ciało.

– Było, minęło. – Zamknęłam oczy, poddając się przyjemności. – Skupmy się na tym, co tu i teraz.

– Teraz to ja chcę zerznąć cię w cipkę i spuścić ci się na brzuch – mruczał, przyspieszając ruchy.

– Chcemy tego samego. – Musiałam zamknąć oczy. Siła odczuć była zbyt intensywna, bym mogła patrzeć na piękny widok podnieconej twarzy Marka. – Tak było od początku i niech tak zostanie.

Słowa się skończyły. Zostały zmagania dwóch złączonych ciał. Nie liczyło się nic. Na pewno nie taki drobiazg jak kierowca w ciężarówce obok, nie potrafiący oderwać od nas wzroku.

Kto przejmowałby się takimi pierdołami?

Nie my. Nie po tym, czego doświadczyliśmy.

Nie przed tym, czego mieliśmy doświadczyć.

Nie przed czekającą nas wiecznością.

Inne książki i e-booki Moniki Ligi

Poznaj bezpłatne e-booki



PRZEJŚCIE PRZES PASY

Ola ma wyjechać na rodzinne wakacje. Planuje, co spakować. Zamyślona przechodzi przez ulicę, wpada pod nadjeżdżające auto. Za kierownicą siedzi jej przeznaczenie.

PIWNICE

Oboje postanawiają ukryć się w piwnicy. Los chce, aby się poznali i zbliżyli do siebie. Podglądają się nawzajem przez dziurę w ścianie. Czy odważą się na coś więcej?



PIĄTEK TRZYNASTEGO

Niektórzy wierzą, że piątek trzynastego jest pechowy. Niektórzy bagatelizują takie zabobony. Jednak w pechowym dniu każdego może dopaść miłość.



W CIEMNOŚCI

Pod osłoną nocy Adam bawi się Agnieszką. Ona nie protestuje. Czy Adam odważy się i w świetle dnia wyjawi prawdę? Romans, tajemnica i sensacja.

KTOŚ COŚ

Mężczyzna upatruje ofiarę.
Mężczyzna poluje. Mężczyzna bawi się ciałem kobiety. Kobiecie podoba się taka zabawa.



Książki płatne



KOŁAMI W CHMURACH

Marek od zawsze lubił samotność. Zawód kierowcy TIR-a dał mu radość i spełnienie. Wszystko zmieniło się w momencie, gdy pewnej nocy odwiedziła go piękna nieznajoma.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl



ZAKAZANA

Markowi pękło serce, gdy jego pierwsza miłość Beata zniknęła bez słowa. Ułożył sobie życie na nowo, lecz pewna maślana postanowiła wywrócić je do góry nogami.

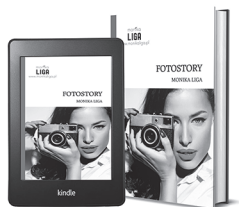
POMYŁKA TELEFONICZNA

Martyna od zawsze podkochuje się w Pawle, jest jednak zbyt nieśmiała, aby go poderwać. Przypadkowy telefon zmienia jej spokojne życie w ciąg nieziemskich przyjemności.



KALEJDOSKOP ZMYŚŁÓW

Marlena zdobywa doświadczenie w pierwszej pracy. Wpada jednak w oko swojemu szefowi, który za wszelką cenę stara się ją uwieść. Dodatkowo na studiach poznaje Norberta, który jest spełnieniem jej pragnień.



FOTOSTORY

Piotr jest prywatnym detektywem. W ramach zlecenia ma odzyskać kompromitujące nagranie sławnego celebryty. W tym celu musi zbliżyć się do Zuzki, fotografki sław. Jak skończy się ta „współpraca”?

BIAŁA

Młody naukowiec wpuszcza trujący specyfik do rozdzielni w wodociągach. Ludzie zaczynają umierać. Ewka zostaje sama w świecie, który do tej pory był jej tak dobrze znany. Okazuje się, że nie jest jedyną ocalałą.

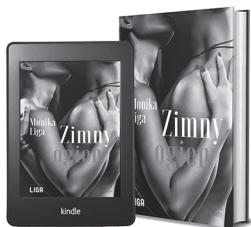


GORĄCY ŚNIEG

Zośka, świetna menager hotelu, otrzymuje wymarzoną ofertę pracy. W pięknym, górskim hotelu okazuje się, że jej szefem będzie Wojtek, którego miała już okazję poznać... w nietypowych okolicznościach.

monika **LIGA**
www.monikaliga.pl

ZIMNY OGIEŃ



Jola zamknęła właśnie pewien rozdział w swoim życiu. Przenosi się do odziedziczonego domku w środku lasu. Liczy na ciszę i spokój. Nie spodziewa się spotkać tam człowieka, który wygląda i zachowuje się jak Neandertalek. A to dopiero początek jej kłopotów.

TRZYDZIEŚCI PLUS

Majka przyjmuje spadek i staje się właścicielką pałacyku w Bobolinie oraz okazałej gotówki, którą ma przeznaczyć na remont włości. Okazuje się, że w pałacu dzieją się rzeczy, które trudno wytłumaczyć.



FORMUŁA

Beata jest szczęśliwą singielką. Nie przerażają jej nawet samotne święta. Chce gotować, spędzić ten czas z rodzicami i psiną. Podczas świątecznych zakupów w kolejce do kasy staje za nią tajemniczy brunet, który nieco zmienia jej urlopowe plany.



monika **LIGA**
www.monikaliga.pl